

Nobel dla Solidarności

„Gdzie jest ksiądz Popiełuszko?”

# KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

ISSN 0867-8952

NR 10(406) PAŹDZIERNIK 2024

32 dni bohaterskiej  
obrony Helu

dziękujemy  
**Wam Polacy**

mieszkańcy Bredy  
wobec żołnierzy gen. Maczka



**KOMBATANT**  
BIULETYN HISTORYCZNY  
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952

nr 10(406) październik 2024

**facebook**

dołącz do nas na facebooku  
[www.facebook.pl/udskior](http://www.facebook.pl/udskior)

**Redakcja:**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

**Redaktor naczelny:**

Katarzyna Zientara-Majewski  
e-mail: [katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl](mailto:katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl)

**Opracowanie graficzne:** Hanna Sater

**Korekta:** Norbert Nowotnik

**Archiwalne numery „Kombatanta”**

dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

NARODOWE  
ARCHIWUM  
CYFROWE

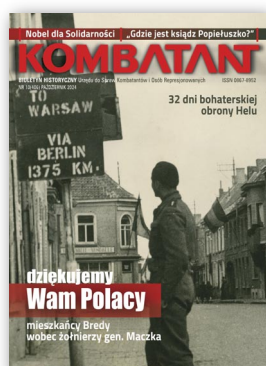
Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

**Wydawca:**

Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77  
[www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

**Druk:** Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

**Nakład:** 3700 egz.



## w numerze

### 4 „Dziękujemy Wam Polacy” – mieszkańcy Bredy wobec żołnierzy gen. Maczka

*Szlochając, krzycząc i tańcząc z radości rzuciliśmy się każdemu z naszych oswobodzicieli na szyję. Polscy żołnierze natychmiast stali się naszymi przyjaciółmi – tak wyzwolenie Bredy opisywała jedna z mieszkanek miasta*

*Katarzyna Krzykowska*

### 8 Niepokonany „Baca”

*Uwielbiany przez podwładnych, ceniony przez przełożonych. Erudyta, a przy tym prawdziwy mistrz w żołnierskim fachu, ojciec sukcesu polskich sił pancernych*

*Waldemar Kowalski*

### 15 NAC Breda dziękuje

*W najbliższym sezonie, w 80. rocznicę wyzwolenia miasta przez żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej, zawodnicy klubu NAC Breda zagrają w koszulkach z polskimi akcentami*

*Katarzyna Zientara-Majewski*

### 16 Podziemny żołnierz

*Rozmowa z Tadeuszem Jarkiem, żołnierzem-górnikiem, który przez dwadzieścia siedem miesięcy niewolniczo pracował w Kopalni Węgla Kamiennego „Nowy Wirek” w Rudzie Śląskiej*

*Katarzyna Zientara-Majewski*

### 20 Pokojowy Nobel dla Solidarności

*– To był jednoznaczny wyraz poparcia wolnego świata dla działań opozycji w zniewolonym kraju – powie po latach Bogdan Borusewicz*

*Dorota Gałaszewska-Chilczuk*

### 24 32 dni bohaterskiej obrony Helu

*Obrona Helu to jedna z najpiękniejszych kart w historii wojny obronnej Polski 1939 roku. Blisko pięćtygodniowa walka przysporzyła Niemcom duże i dotkliwe straty*

*Mateusz Wyderka*

### 28 „Gdzie jest ksiądz Popiełuszko?”, czyli Zachód wobec porwania polskiego kapłana

*Stało się to, kiedy ks. Jerzy Popiełuszko wracał do stolicy z Bydgoszczy. Jedenaście dni później jego zwłoki zostały wyłowione z zalewu w okolicach Włocławka*

*Grzegorz Majchrzak*

## Wdzięczni za gen. Sosabowskiego i jego żołnierzy

Już za chwilę, pod koniec października wraz z mieszkańcami holenderskiej Bredy będziemy wspólnie świętować wyzwolenie tego miasta przez żołnierzy 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka (poświęcamy historii tego wydarzenia obszernie artykuły w dalszej części „Kombatanta”), a jeszcze miesiąc temu uczestniczyliśmy w obchodach innej ważnej rocznicy, operacji „Market Garden”, również w Holandii. Chciałbym podzielić się z Państwem moimi wrażeniami.

Było to wydarzenie o ogromnej skali, które poruszyło mnie bardzo mocno. Na każdym kroku podkreślano rolę naszej 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod dowództwem generała Stanisława Sosabowskiego. Dobra pamięć o tych wydarzeniach przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

Przykładem takiej sztafety pokoleń była m.in. oprawa uroczystości na cmentarzu w Oosterbeek, gdzie pochowani są polegli spadochroniarze brytyjscy i polscy. Przy każdym grobie asystowały dzieci z kwiatami i – jak się okazało – były to wszystko dzieci tych rodziców, którzy wcześniej też tam stawali. A jeszcze wcześniej robili to także ich rodzice.

Ceremoniał zawsze prowadzony był tak, aby zapewnić honorowe role dowódcom współczesnych jednostek spadochronowych, które są bezpośrednimi kontynuatorami swoich wojennych poprzedniczek. Z polskiej strony jest to 6. Brygada Powietrznodesantowa pod dowództwem gen. Michała Strzeleckiego. W Oosterbeek generałowie składali wieńce zaraz po Jej Królewskiej Wysokości Księżniczce Annie, a przed wszystkimi innymi.

Jednak to, co najbardziej mnie ujęło, to powszechny udział Holendrów w obchodach. Nie była to uroczystość zarezerwowana dla oficjeli – dziesiątki tysięcy mieszkańców i przyjezdnych z całego kraju brały w niej udział z głębokiej potrzeby serca. Ulice przystrojone były flagami (bardzo dużo polskich) i kwiatami, a historyczne pojazdy wojskowe przywoływały obrazy sprzed 80 lat.

To, co czułem, przypominało mi atmosferę Parady Niepodległości w Gdańsku, która organizowana jest co roku 11 listopada. Holendrzy, podobnie jak my podczas obchodów rocznicowych, pokazują, że pamięć o przeszłości jest żywa i ważna. Budzi wzruszenie, z jakim podziwem mieszkańcy podchodzą do weteranów, oczekując długie godziny na ich przyjście, a potem bijąc im brawo i ściskając dłonie – podobnie jak to dzieje się w Warszawie podczas obchodów Powstania Warszawskiego.

Spółczesność holenderskie od lat zachowuje pamięć o generale Sosabowskim i jego brygadzie. Przede wszystkim należy jednak podkreślić, że Holendrzy nie ustają w staraniach, aby także strona brytyjska wyraźniej uznała za błąd wcześniejsze zarzuty wobec gen. Sosabowskiego. Dużą rolę odgrywa w tych działaniach Fundacja Driel-Polen kierowana dotąd przez Arno Baltussena, a wcześniej prowadzona przez niezwykle dla nas zasłużoną Corę Baltussen. W lipcu burmistrzowie miast holenderskich skierowali do rządu Wielkiej Brytanii list z apelem o docenienie roli naszych żołnierzy i ich dowódcy. Oficjalnie dziękowałem im za to w Driel, gdzie reprezentowałem premiera Donalda Tuska, ale chciałbym jeszcze raz wyrazić wdzięczność – tym razem od siebie.



Lech Parell

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych*



TEKST | Katarzyna Krzykowska

# Dziękujemy Wam Polacy

## – mieszkańcy Bredy wobec żołnierzy gen. Maczka

*Szlochając, krzycząc i tańcząc z radości rzuciliśmy się każdemu z naszych oswobodzicieli na szyję. Dla nas byli to nie tylko odważni, ale i hojni oswobodziciele, bo w jednej chwili zostaliśmy zarzuceni czekoladą i papierosami, dawno już nieznanymi luksusami. Polscy żołnierze natychmiast stali się naszymi przyjaciółmi – tak moment wyzwolenia Bredy przez 1. Dywizję Pancerną dowodzoną przez gen. Stanisława Maczka opisywała jedna z mieszanek miasta.*

1. Dywizja Pancerna została powołana do życia 25 lutego 1942 roku na rozkaz Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Po intensywnym szkoleniu, w składzie 1. Armii Kanadyjskiej, ruszyła ona na otwarty w czerwcu 1944 roku front zachodni. Odegrała znaczącą rolę w bitwie pod Falaise, zamykając okrążenie wokół niemieckich 7. Armii i 5. Armii Pancerniej w tzw. kotle. Zwycięski marsz dywizji pod dowództwem gen. Maczka wiódł przez północną Francję, Belgię i Holandię.



Trębacze z 24. Pułku Ułanów 1. Dywizji Pancerniej grają na trąbkach sygnalizacyjnych w zajętej Bredzie, październik-listopad 1944 r. FOT. AIPN

Breda, położona w południowo-zachodniej Holandii, nazywana jest najbardziej polskim z niderlandzkich miast. W czasie II wojny światowej była ważnym węzłem komunikacyjnym, dlatego Niemcy – okupujący Holandię od maja 1940 roku – utworzyli w niej silny bastion obrony przed atakiem wojsk alianckich. Tymczasem przez Bredę wiodła najkrótsza droga do opanowania ujścia Mozy, co było jednym z zadań dywizji polskich „pancerniaków”. Po zaciętych walkach 29 października 1944 roku miasto zostało zdobyte przez 1. Dywizję Pancerną gen. Maczka.

Zbigniew Tomkowski w książce „Generał Maczek” ocenił, że „żadne



Mieszkańcy Bredy dziękują żołnierzowi 1. Dywizji Pancerniej za wyzwolenie ich miasta, 30 października 1944 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

## Podczas walk o Bredę „Pancerniakom” udało się wyzwolić miasto bez strat w ludności cywilnej oraz bez większych szkód dla jego historycznej zabudowy

z licznych miast, jakie w długim marszu wyzwolili (żołnierze 1. DP) przypłacając to wieloma ludzkimi istnieniami, nie okazało tyle spontanicznej radości z wyzwolenia i tyle wdzięczności dla tych, którzy je przynieśli”. – *I żadne nie potrafiło tak wyrazić owej wdzięczności jak Breda. „Dziękujemy Wam Polacy!”. Ta wyptywająca z serca manifestacja wdzięczności położyła podwaliny pod długotrwałą przyjaźń między naszymi wybawcami i niezliczonymi rodzinami z Bredy* – ocenił.

„Pancerniacy” przychylności mieszkańców miasta zdobyli między innymi tym, że podczas walk o Bredę udało im się wyzwolić miasto bez strat

w ludności cywilnej oraz bez większych szkód dla jego historycznej zabudowy.

– „Czarne Diabły” miały zaatakować bez przygotowania artyleryjskiego. Maczek poprosił również alianckie dowództwo, by odstąpiło od przeprowadzenia bombardowań z powietrza, a swoim żołnierzom polecił, by ograniczyli używanie czołgowych armat – pisał Artur Cieślak w artykule „Breda. Najbardziej polskie miasto w historii Holandii”.

Mieszkańcy Bredy wiedzieli, że to dzięki rozkazowi gen. Maczka brzmiałemu: „Bredy nie ostrzeliwać artylerią, nie bombardować lotnictwem. Zdobywać dom po domu” – ich miasto nie tylko zostało oswobodzone, ale nie uległo zniszczeniu, zachowując zabytki kultury: katedrę w stylu gotyckim z XV–XVI w., szesnastowieczny zamek, klasztor z XVII w., Grote Markt z pięknymi kamieniczkami, a także liczne zakłady przemysłowe.

Po wyzwoleniu miasta polscy żołnierze byli rozchwytywani. Wręczano im kwiaty i upominki, zapraszano do domów. Doszło do tego, że gen. Maczek musiał zakazać przyjmowania podarunków i korzystania z gościnności mieszkańców, aby zachować dys-

cyplinę wśród podwładnych. – Breda przeżywa w sposób nie do opisania swe pierwsze chwile wolności. Istny karnawał – ulice zapchane wiwatującymi mieszkańcami, kwiaty i festyny, a wystawy sklepów oblepione napisami w języku polskim: „Dziękujemy Wam Polacy”. Entuzjazm osiąga swój szczyt, gdy wprowadziłem do ratusza dawnego burmistrza v. Stolbe [Bartholomeus Wouter Theodorus van Slobbe – red.], który ukrywał się tak długo przed Niemcami – opisywał gen. Maczek.

Jedna z mieszkańek Bredy tak relacjonowała tamte dni: Szlochając, krzycząc i tańcząc z radości rzuciliśmy się każdemu z naszych oswobodzicieli na szyję. Dla nas byli to nie tylko odważni, ale i hojni oswobodziciele, bo w jednej chwili zostaliśmy zarzuceni czekoladą i papierosami, dawno już nieznanymi luksusami. Polscy żołnierze natychmiast stali się naszymi przyjaciółmi. Pełni troski ostrzegali, że wróg nie odszedł jeszcze zupełnie, jeszcze cały ten teren musi zostać oczyszczony i dopiero wtedy będzie prawdziwy powód do radości.

Kapitan Edmund Kazimierz Semrau (1926–2020) podczas obchodów 75-lecia wyzwolenia Bredy w 2019 roku wspominał, że „jako zahartowany wojownik miał łzy w oczach”. Podkreślił, że Breda to jest „polskie miasto”. Jak opowiadał, gdy wchodził do Bredy, widzieli transparenty z napisami „Dziękujemy wam Polacy” i powiewające biało-czerwone flagi. Major Marian Słowiński (1919–2020) podkreślił, że mieszkańcy byli dla polskich żołnierzy „wyjątkowo serdeczni, mili i pomagali w każdej chwili, gdzie mogli i jak mogli”.

Dzień po wyzwoleniu, 30 października 1944 roku, w ratuszu zapadła decyzja o przyznaniu dywizji Srebrnego Medalu Honorowego Miasta Bredy oraz o wpisaniu żołnierzy do księgi miasta, a tym samym nadaniu im honorowego obywatelstwa. Burmistrz miasta Bartholomeus Wouter Theo-



Żołnierze 1. Dywizji Pancерnej podczas defilady z okazji Święta Niepodległości Polski, Breda, 11 listopada 1944 r. FOT. EAST NEWS



Ria Vermeulen i Inek van Wick piszą informację dla bliskich na boku polskiego czołgu, Breda, październik–listopad 1944 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

dorus van Slobbe, w swym przemówieniu podkreślił, że mieszkańcy nie są w stanie wyrazić słowami swojej wdzięczności wobec Polaków. W przygotowanej specjalnie „Księżce pamiątkowej” napisano: *Dzięki potężnemu uderzeniu Polaków Breda odzyskała wolność niemal nieuszkodzona i z niekniętymi pomnikami swojej przeszłości. Ludność miasta z głęboką czią wspomina tych, którzy daleko od swej ojczyzny oddali życie w walce o Bredę*

*i w bojach na drodze do Moerdijk. Cała ludność miasta wypełniona jest gorącymi i szczerymi życzeniami, by Bóg przywrócił Polsce wolność i chwałę, które niegdyś promieniowały nad Europą olśniewającym blaskiem i dla których tylu jej synów walczyło bohatercko przez wieki w zmaganiach budzących podziw całego świata.*

Polski dziennikarz, korespondent wojenny Maciej Feldhuzen ocenił, że „zdobycie Bredy było znakomitym

narkotykiem na ból związany z upadkiem Warszawy”. – *Holendrzy zresztą, wiedząc dobrze o tragedii Polaków, starali się z nawiązką zapłacić za wszystkie cierpienia i trudy żołnierskie, za wszystkie smutki i zawody. Cała Breda stała się jednym, wielkim, otwartym, serdecznym domem. Ze wszystkich okien wyglądały napisy „Witajcie Polacy”, wszędzie wyciągały się serdeczne dłonie i wysuszano do reszty wszelkie zapasy holenderskiego ginu. Zbratanie było kompletne, całkowite i pełne, mimo żeśmy trochę poharatali kulami to piękne miasto. (...) Co mi jeszcze zostało w pamięci*



z owych dni wyzwania Holandii i zdobycia Bredy? Kuchnie polowe. Nasze kuchnie polowe i długie sznury wygłodzonych holenderskich dzieci, cierpliwie czekających z menażkami, z puszkami po konserwach na tłustą, dobrze okraszoną polską żupę. I zawsze będę pamiętał tego kucharza, który rozlewając chochlą żupę, gadał do dzieci w nieznannej polskiej mowie: „Niech jedzą, niech jedzą nieboraki. A może ktoś i mego nakarmi”. – „A gdzie Pan syna zostawił?” – spytałem wówczas kucharza. – „W Warszawie, na Starym Mieście” – pisał dziennikarz.

Jak można przeczytać w artykule Iwony Guść pt. „Maczkowcy w krainie tulipanów. O polskich weteranach w Holandii i o konflikcie pamięci” „krótco po oswoobodzeniu władze miasta pozwoliły dywizji na zorganizowanie uroczystej parady z okazji polskiego Święta Niepodległości”. – *Dla żołnierzy, od kilku lat marzących o wyzwoleniu własnego kraju, były to niezapomniane chwile. Ponadto w 1944 r. „maczkowcy” po raz pierwszy w spokoju i w przyjaznym otoczeniu świętowali Boże Narodzenie i Nowy Rok. Breda stała się więc substytutem domu, za którym tulający się od kilku lat*

Krótko po oswoobodzeniu władze miasta pozwoliły dywizji na zorganizowanie uroczystej parady z okazji polskiego Święta Niepodległości. Dla żołnierzy, od kilku lat marzących o wyzwoleniu własnego kraju, były to niezapomniane chwile

po świecie żołnierze bardzo tęsknili, a po wojnie stała się w pewnym sensie idealną kandydatką na zastępczą ojczyznę – czytamy.

Holandia po wojnie stała się nową ojczyzną dla kilkuset polskich żołnierzy. Część z nich osiedliło się w Bredzie i założyło rodziny. Po żołnierzach gen. Maczka zostały w mieście liczne pamiątki. Ulice, którymi wkraczali do miasta nazwane zostały na ich cześć – Poolseweg (Polska Droga) oraz Generaal Maczekstraat (ulica Generała Maczka). Przy ulicy Ettensebaan w Bredzie istnieje także od 1963 roku

Polski Honorowy Cmentarz Wojskowy, na którym w 1944 roku wśród swoich podkomendnych został pochowany gen. Maczek. W październiku 2021 roku odbyła się z kolei oficjalna inauguracja Memoriału Generała Maczka w Bredzie. Jednym z elementów uroczystości było odsłonięcie ściany multimedialnej, przygotowanej przez Muzeum Historii Polski, prezentującej losy wybranych żołnierzy 1. Dywizji Panczernej.

W uznaniu zasług 1. Dywizja Pancerna uhonorowana została Wojskowym Orderem Wilhelma, najstarszym i najwyższym odznaczeniem Królestwa Niderlandów. Jej legendarny dowódca na wniosek mieszkańców Bredy otrzymał natomiast honorowe obywatelstwo Holandii. Wyrazy wdzięczności dla polskich bohaterów najmocniej wybrzmiewają zwykle w ostatnich dniach października.

Król Niderlandów Wilhelm-Alexander w 75. rocznicę wyzwolenia miasta zaznaczył, że mieszkańcy Bredy wciąż pamiętają radość tamtych dni. Podkreślał, że są oni wdzięczni „polskim wyzwolicielom”. – *Breda was kocha, Holandia was kocha. Nosimy w sercu pamięć o naszych wyzwolicielach. Te więzi nie mogą zostać zerwane, będziecie tu zawsze mile widziani* – mówił, zwracając się do weteranów.

Burmistrz Bredy Paul Depla powiedział: *Istotne jest nie tylko to, abyśmy pamiętali o tym, co uczynili dla nas żołnierze gen. Maczka, ale także, abyśmy uświadamiali kolejne pokolenia na temat roli, jaką odegrali nasi wyzwolители w historii Bredy. Wdzięczność polskim żołnierzom okazali także kibice i władze miejscowego klubu piłkarskiego NAC Breda – na jeden dzień stadion nazwano imieniem generała, a na trybunach pojawiła się flaga z nazwiskami 300 żołnierzy 1. Dywizji Panczernej, które utworzyły napis „Dzięki”.*



# Niepokonany „Baca”

TEKST | Waldemar Kowalski

Uwielbiany przez podwładnych, ceniony przez przełożonych. Erudyta, a przy tym prawdziwy mistrz w żołnierskim fachu, ojciec sukcesu polskich sił pancernych. Taki był generał Stanisław Maczek, legendarny dowódca „Czarnych Diabłów”, który 80 lat temu wyzwalał Europę Zachodnią spod niemieckiej okupacji.

**Z**ołnierz z duszą dowódcy, kochany przez swych żołnierzy, gorący Polak i dobry szlachetny człowiek – te słowa gen. Mariana Kukiela dobrze oddają osobowość dowódcy 1. Dywizji Pancerniej, który stał się legendą już za życia. Zasłużenie, bo jak mało kto znał się na swym rzemiośle, dzięki czemu dokonywał rzeczy prawie niemożliwych.

Był świetnym dowódcą liniowym, ale i doskonałym sztabowcem. Mówiono, że nigdy nie przegrał żadnej bitwy. Troskliwie nazywano go „Bacą”, bo dla tych, którzy służyli pod jego rozkazami, był prawie jak ojciec. Dbał o żołnierskie sprawy, nie szafował bezmyślnie krwią na polach bitew. Był ideałem dowódcy, na którym po prostu można było polegać. – *Generał nie wymagał. On się spodziewał, spodziewał się tylko tego, co najlepsze. Myśmy o tym wiedzieli i starali się dawać mu to, co najlepsze*

– tak wyjątkowość relacji z gen. Maczkiem charakteryzował jeden z jego podkomendnych, Henryk Kątny. Ale „Baca” potrafił być też kategori- ryczny, surowo przestrzegał dyscypliny i kodeksu moralnego. Swoich podwładnych, którzy wiosną 1945 roku przekroczyli granicę znieawidzonego wroga – niemieckiej III Rzeszy – zachęcał, aby „bili się twardo, ale po rycersku”. Niemcy i tak jednak, skądinąd słusznie, bali się Polaków jak

– tak wyjątkowość relacji z gen. Maczkiem charakteryzował jeden z jego podkomendnych, Henryk Kątny.

Ale „Baca” potrafił być też kategori- ryczny, surowo przestrzegał dyscypliny i kodeksu moralnego. Swoich podwładnych, którzy wiosną 1945 roku przekroczyli granicę znieawidzonego wroga – niemieckiej III Rzeszy – zachęcał, aby „bili się twardo, ale po rycersku”. Niemcy i tak jednak, skądinąd słusznie, bali się Polaków jak



ognia. Nie bez powodu 1. Dywizja Pancerna gen. Maczka, która należała do najskuteczniejszych alianckich jednostek na froncie zachodnim po inwazji w Normandii, przez wroga była nazywana „Czarnymi Diabłami”.

## Filozof na wojnie

Co ukształtowało przyszłego generała? Jak z filozofa i znawcy literatury został jednym z największych polskich bohaterów II wojny światowej?

z kompanii ochotniczych, która ruszyła na odsiecz miastu. W boju pod Żurawnem odznaczył się męstwem pod okiem samego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Za postawę bojową otrzymał awans na kapitana. Generał dobrze zapamiętał spotkanie z przyszłym marszałkiem Polski: *Melduję się przepisowo, szarżę, nazwiskiem etc. i zdaję relację z bitwy. Oczy Piłsudskiego lustrują mnie badawczo, wreszcie z uśmiechem odzywa się:*

*dejdą oddziały waszej dywizji”. Spocyny, więcej tym meldowaniem się niż całą bitwą, opuszczam pociąg. W kilka tygodni potem dostaję awans za wybitny czyn na polu bitwy – relacjonowałem po latach.*

Co ciekawe, Maczek zetknął się z Piłsudskim już w 1913 roku w gmachu Związku Strzeleckiego we Lwowie. Jako młody ochotnik, który zgłosił się na służbę wartowniczą, nie zapadł jednak w pamięci przyszłego marszałka. Kilka lat później ten ostatni nie krył jednak swego podziwu, oceniając bojową postawę obrońcy Lwowa.

Jeszcze nie umilkły echa walk z Ukraińcami, a już przyszło Polakom stanąć do walki z nawałą bolszewicką. Rok 1920 przyniósł realne zagrożenie utraty niepodległości, a losy wojny decydowały się m.in. pod Warszawą. Kapitan Maczek po raz kolejny spełnił swój żołnierski obowiązek. Za wzorową służbę i zasługi na rzecz kraju, którego suwerenność udało się obronić, otrzymał order *Virtuti Militari* i Krzyż Walecznych. – *Gdy dzisiaj patrzę w przeszłość przeszło 40 lat temu, jestem pełen podziwu dla żołnierza-ochotnika, którym dowodziłem od pierwszych dni listopada 1918 roku – do końca 1919 roku, żołnierza, który stawał się nim nieraz dopiero w pierwszych walkach, bez poprzedniego przygotowania i metodycznego szkolenia. Od pierwszej chwili, gdy ci starsi wśród nich, ostrzelani już na niejednym froncie orzekli, że „ich porucznik umie chodzić między kulami” – co miało być i komplementem dla zachowania się osobistego w boju i dowodzenia nimi – od tej chwili dali mi całe swe serce i zaufanie – pisał generał we wspomnieniach.*

## Umysł żywy, bystry i jasny

Lata 20. to dla młodego oficera czas intensywnych szkoleń i doskonalenia żołnierskiego fachu. Choć jako 30-latek miał już za sobą kilka wojen,



Odprawa przed ćwiczeniami. Od prawej gen. Stanisław Maczek, ppor. Jan Tarnowski, rtm. Tadeusz Wysocki, lipiec 1944 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Pierwszy raz z wojną zetknął się w 1914 roku, gdy – jako młody, świetnie zapowiadający się student Wydziału Filozofii i Filologii Polskiej na Uniwersytecie Lwowskim – przywdział mundur austriacki. Wybuch ogólnoświatowego konfliktu drastycznie przerwał jego edukację. Młody bohater ukończył studia cztery lata później – w roku, który przyniósł Rzeczypospolitej odrodzenie, a milionom Polaków – wolność. Nie było jednak czasu na świętowanie, bo niepodległość rodziła się w bólach.

Porucznik Maczek, już jako żołnierz Wojska Polskiego, brał udział w walkach o Lwów, dowodząc jedną

---

**Rok 1920 przyniósł realne zagrożenie utraty niepodległości, a losy wojny decydowały się m.in. pod Warszawą. Kapitan Maczek po raz kolejny spełnił swój żołnierski obowiązek**

---

*„Ale to groźnie wyglądacie, poruczniku – ale z tą górą to załatwiliście się szybko – trzymajcie tylko ją zanim na-*

nie spoczął na przysłowiowych laurach. Zauważali to jego przełożeni. – *Wielkie zalety charakteru i duża wartość moralna. Bardzo energiczny i pełen inicjatywy. Oficer o gruntownej wiedzy wojskowej i doświadczeniu liniowym. Samodzielny, szybki i śmiały w decyzji i wykonaniu. Umysł żywy, bystry i jasny* – taką opinię młodemu oficerowi wystawił gen. Aureli Serda-Teodorski, komendant Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.

To nie koniec pochlebnych opinii i honorów, jakie spotkały Maczka w okresie międzywojennym. W 1935 roku, już jako pułkownik, odebrał Order Odrodzenia Polski „za zasługi na polu organizacji, wyszkolenia i administracji wojska”.

Nie sposób przecenić roli, jaką bohater odegrał dla powstania i rozwoju polskich wojsk pancernych. Jesienią 1938 roku stanął na czele 10. Brygady Kawalerii, z którą rozpoczął intensywne szkolenia na wypadek wojny. Była to druga jednostka w armii polskiej – obok Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej płk. Stefana Roweckiego, która powstała z myślą o walce z przeciwnikiem uzbrojonym w broń pancerną.

Dowódca nie popadł jednak w przesadny optymizm, tak oceniając rzeczywistą wartość bojową podległej sobie brygady: *Oto jednostka defensywna o szybkości straży pożarnej, tyle, by na czas zlokalizować pożar to tu, to tam. Brygada w tej koncepcji była raczej próbą defensywnej odpowiedzi na groźbę jednostek szybkich – dywizji pancernych nieprzyjaciela. Próba, gdyż stosunek góry wojskowej był wciąż jak do eksperymentu.*

Wrzesień 1939 roku przyniósł nie tylko porażki osamotnionego Wojska Polskiego, walczącego na dwa fronty z przeważającymi liczebnie agresorami, ale także momenty chluby. Taką był niewątpliwie udział w walkach w obronie kraju 10. BK dowodzonej przez płk. Maczka. W pierwszych

dniach września – w rejonie Rabki, Kasiny Wielkiej i Jordanowa – z powodzeniem powstrzymywała ona uderzenie XXII niemieckiego Korpusu Armijnego (Zmotoryzowanego). 19 września – zgodnie z rozkazami – żołnierze 10. BK wraz ze swym dowódcą przedostali się na Węgry. Brygada przekroczyła granicę w *kolumnie uporządkowanej jak do defilady, z wszystkimi działami artylerii prócz jednego opornego, które na wirażu stoczyło się do wąwozu i z działkami przeciwpancernymi, których nie rozjechały czołgi niemieckie – stopniała ze stanu ponad 3000 ludzi do stanu poniżej 1500 ludzi.*

*Tych 18 dni i nocy nieprzespanych lub niedospianych, w ciągłym napięciu nerwów, wyczerpywały mnie do ostatka i stepiły wrażliwość i moc objęcia myślą rozmiarów naszej polskiej kłęski* – oceniał pułkownik.

Kilka dni wcześniej, zanim jeszcze Armia Czerwona zadała Wojsku Polskiemu zdradziecki „cios w plecy”, dowódca 10. BK przyjechał do Lwowa, gdzie oczekiwał go gen. Kazimierz Sosnkowski, dowódca Frontu Południowego. Widok ukochanego miasta, jakby zawieszono w oczekiwaniu na najgorsze, nie był jednak niczym przyjemnym.

– *Jaki to inny Lwów. Zamarty, przyczajony jak ktoś, kto oczekuje spodziewanego ciosu z rezygnacją. Ciemny, brudny z przemykającymi się chyłkiem postaciami, oświetlony tylko tu i tam wygasającymi pożarami po bombardowaniach. (...) To nie straż przednia Rzeczypospolitej. To wprost przeciwnie – walczą się Rzeczypospolita, która ostatnim tchem od zachodu podchodzi do Lwowa, by dać ostatni i tu odpór, już może tylko dla historii* – wspominał urodzony pod Lwowem oficer.

Jako dowódca 10. BK płk Maczek nie odniósł żadnej porażki. Nie mogło to ująć uwadze przełożonych: jeszcze w toku walk wrześniowych otrzymał

awans generalski, a za męstwo wykazane w boju uhonorowano go orderem *Virtuti Militari*.

## Ku armii przyszłości

Po przedostaniu się do Francji, gdzie formowały się emigracyjny Rząd RP oraz Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, generał objął dowództwo obozu wojskowego w Coetquidan w Bretanii. Jak pisał, warunki w nim panujące daleko odbiegały od wyobrażeń: *Jak na początek wszystkiego było brak w tym obozie: i kwater i mundurów*

---

Idąc do pierwszej bitwy będziecie żądali rachunku za całe pięć lat tej wojny – za Warszawę, za Kutno, za Westerplatte i za setki i tysiące bezbronnych ofiar, które zginęły z ręki zaborcy

---

*i uzbrojenia, prócz dwóch rzeczy: walącego ze wszystkich stron elementu ludzkiego, z którego miały być formowane jednostki piechoty i dobrych rad francuskich, jak z tego zrobić wojsko.*

Na francuskiej ziemi generał – jako doskonały praktyk, ale i teoretyk wojskowości – podjął szerokie działania na rzecz utworzenia pierwszej polskiej dywizji pancerniej. Sukces wojsk niemieckich w Polsce w 1939 roku jasno pokazał, że o wyniku bitwy decydowały samodzielne pancerne związki taktyczne, cechujące się znaczną szybkością i manewrowością. – *Kiedy narodziła się idea polskiej dywizji pancerniej? (...) Trudno jest bardzo przypieczętować to jedną datą kalendarzową! Na pewno poruszyłem to zagadnienie już w pierwszej mojej rozmowie z gen. Sikorskim w Paryżu*

i, może na podstawie tego, uzyskałem pierwszeństwo dla ewakuacji 10 bryg. kaw. z Węgier – bez jeszcze wyrażonego zaangażowania się Naczelnego Wodza w stosunku do dywizji polskiej pancerniej. I na pewno o niczym innym nie chciałem rozmawiać z gen. [Louisem – red.] Faury, jak o naszych doświadczeniach wrześnieńskich i o przyszłej polskiej „division legere mecanique”, zarażając go z wolna swoim entuzjazmem. A równolegle oficerowie sztabu i oddziałów 10 bryg. kaw. ideę przyszłej „pancernej” na każdym

szego dnia prawie byliśmy dokładnie zorientowani, że jest to bitwa i kampania przegrana i że znaleźliśmy się w potrzasku, który lada dzień zostanie zamknięty. (...) Z całkowitą świadomością beznadziejnego położenia, z którego sobie zdawał [sprawę] każdy żołnierz Brygady, generał Maczek zdecydował się zostać w potrzasku i bić się do końca siłami małej i słabej Brygady Polaków, między tłumami uciekających armii francuskich – notował szef sztabu 10. BKPanc. ppłk Franciszek Skibiński.

która się tam wkrótce dokonała, doprowadziła do powstania w lutym 1942 roku 1. Dywizji Pancernej. – Armia przyszłości – to armia pancerna (...). Stwarzając dywizję pancerną, pomnażamy wkład w ogólny wysiłek wojenny, stajemy się silniejsi dziesięciokrotnie, możemy na polu walki odegrać rolę decydującą, na konferencji pokojowej, razem z czynami marynarki i lotnictwa, będziemy mogli rzucić decydujące czyny naszej dywizji pancerniej – przewidywał generał.

### Za wolność naszą i waszą

Kiedy 1. DPanc. włączono do 21. Grupy Armii gen. Bernarda Montgomery’ego, która latem 1944 roku miała uczestniczyć w otwarciu drugiego frontu w Europie Zachodniej, stało się jasne, że żołnierze gen. Maczka niebawem otrzymają zadania bojowe. Przeszło 13 tys. oficerów, podoficerów i szeregowców na 4431 pojazdach mechanicznych, w tym 381 czołgach – wszyscy czekali na swoją kolej i możliwość desantu we Francji. – Byliśmy świadomi siły tej formy jednostki bojowej, którą wspólnym wysiłkiem stworzyliśmy – przyznawał dowódca. Z początkiem sierpnia 1944 roku, gdy w okupowanej Warszawie trwało już Powstanie, pancerniacy gen. Maczka szykowali się do walki ze wspólnym wrogiem na francuskiej ziemi. – Idąc do pierwszej bitwy będziecie żądali rachunku za całe pięć lat tej wojny – za Warszawę, za Kutno, za Westerplatte i za setki i tysiące bezbronnych ofiar, które zginęły z ręki zaborcy. Zażądamy rachunku za każde polskie życie, które zabrali nam Niemcy – motywował swych podwładnych „Baca”.

Pierwszy sprawdzian bitewny Polacy zdali wzorowo, z powodzeniem walcząc przez prawie dwa tygodnie – wraz z 2. Korpusem Kanadyjskim – o silnie obsadzone przez Niemców wzgórza w pobliżu Falaise. Generał tak obrazowo opisał walki o opanowanie Chambois: *Polska dywizja pan-*



Generał Stanisław Maczek w czołgu Mk VIII Cromwell zwanym pieszczołliwie Hela, w czasie ostatnich ćwiczeń przed wyruszeniem na front, lipiec 1944 r.

FOT. ARCHIWUM MAZA / EAST NEWS

roku propagowali i w sztabie Naczelnego Wodza w Paryżu i na terenie Coetquidan – tłumaczył autor wspomnień.

Kiedy powstanie polskiej dywizji pancerniej wydawało się jeszcze może nie mrzonką, ale odległą perspektywą, gen. Maczek musiał zadowolić się dowodzeniem 10. Brygadą Kawalerii Pancernej. Po fazie organizacyjnej i okresie intensywnych szkoleń, przyszedł czas na chrzest bojowy. W czerwcu 1940 roku, po ataku Hitlera na Francję, brygada gen. Maczka, z batalionem czołgów w składzie, została rzucona do walki. – Od pierw-

Także we Francji gen. Maczek odznaczył się kunsztem dowódczym i odwagą w polu. Jego żołnierze, w toku zaciętych walk z nieprzyjacielem, zdobyli Montbard, biorąc do niewoli kilkudziesięciu Niemców. Polacy bronili dostępu do Mostu Burgundzkiego, a po jego spaleniu przez wroga, wycofali się za Loarę, aby uniknąć okrążenia.

Kapitulacja Francji oznaczała dla generała kolejny etap tułaczki. W końcu we wrześniu 1940 roku, po krótkim pobyciu w Afryce Północnej, przedostał się na Wyspy Brytyjskie. Reorganizacja Polskich Sił Zbrojnych,

cerna, z dołączonymi dwoma oddziałami sprzymierzonych, chwytła byka za rogi i osadza jego rozszalały impet, podczas gdy reszta armii kanadyjskiej i 2. armia brytyjska trzepią po ogonie i bokach uciekającego zwierzęcia, dodając mu tylko szybkości. Obraz ten porównawczy nie chce być krytyką. Wojenka lubi tworzyć takie paradoksalne obrazki. Podkreśla tylko prawdziwą sytuację 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, której żołnierz dał w tej bitwie wszystko z siebie dla wspólnej sprawy sprzymierzonych.

1 września, w piątą rocznicę zbrodniczej agresji Niemiec na Polskę, żołnierze gen. Maczka przekraczali Sekwanę po naprędcie zbudowanym moście nieprzypadkowo nazwanym „Warszawa”. Nie bez powodu dowódca przywołał tego dnia tragiczne chwile z okupowanej stolicy, zwracając się do walczących powstańców słowami: *Mówię do Was z pola walki we Francji. Walcząc tu u boku naszych sojuszników brytyjskich, amerykańskich, kanadyjskich z tym samym, co i Wy, wrogiem – sercem i myślami jesteśmy zawsze z Wami. (...) Dziękuję nam jeszcze tysiące kilometrów, ale ciosy, które tu padają, są ciosami zadawanymi tym samym Niemcom, którzy dziś niszczą i palą stolicę Polski. Pomoc dla Was idzie od Zachodu. Jesteśmy dumni, że dane nam jest brać udział w tej błyskawicznej ofensywie armii sojusznicznych. Lecz jednocześnie przepelnieni jesteśmy najgłębszym niepokojem o Wasze losy. Największym bowiem szczęściem każdego polskiego żołnierza byłoby walczyć w Polsce, w Warszawie. Polska Dywizja Pancerna we Francji składa hołd żołnierzom i ludności cywilnej Stolicy. Ślubujemy, że poniesione przez Was ofiary pomścimy stokrotnie.*

W tym czasie Polacy, zbliżając się już do granicy belgijskiej, próbowali prześcignąć wycofujących się Niemców. Pościg – wyjaśniał gen. Maczek – najbardziej identyfikował się w na-



Dowódca 1. Brygady Pancerniej wśród oficerów, 1944 r. FOT. KRZYSZTOF CHOJNACKI / EAST NEWS

## Mimo wielkiej różnicy w usposobieniach i zwyczajach, nieznaności języka, żołnierz polski witany był z radością i entuzjazmem; poczuł się jakby we własnym kraju

szych myślach i naszych pragnieniach z pojęciem odwetu. A za tyle rzeczy i okropności pragnęliśmy naszego osobistego odwetu. Czyż nie zaczynałyśmy naszych walk w Normandii równocześnie niemal z początkiem powstania warszawskiego? (...) Jak diametralnie zmieniły się role nasze i Niemców! Polacy mijali po drodze drogi, ulice, wsie i miasteczka pełne radości i wesela. Uwagę generała przykuła autentyczna radość wyzwolanej ludności: *Skąd się wzięło tyle chorągwi o barwach narodowych, skąd się wzięły barwy polskie, skąd tyle kwiecica, tyle wina i szampana i aperitifów i jadła w ogołoconej przez Niemców,*

*zdawało się ze wszystkiego, Francji północno-wschodniej? I ten zaskakujący entuzjazm tłumy, że to nie Anglicy, ale Polacy ich wyzwalają, „Vive la Pologne” jak nawałnica przewala się ulicami, wyprzedza nas, towarzyszy nam, zaraża entuzjazmem wszystkich – relacjonował dowódca.*

Jak wyjaśniał, aby nie spowalniać pościgu musiał kategorycznie rozkazać, by motocykliści z regulacji ruchu nie przyjmowali tych stert kwiatów i nie pozwolili entuzjastycznie witać się przez ludność, a już broń Boże, przyjmować poczęstunków, bo w jednym dniu tak marsz dywizji wyregulowali, żeśmy dużo drogi musieli nadłożyć...

6 września Polacy przekroczyli granicę z Belgią. Jedną ze zdobytych miejscowości było Ypres, słynące z krwawej batalii z czasów I wojny światowej. Towarzyszący polskiej dywizji brytyjski oficer łącznikowy przy dowództwie Polskich Sił Zbrojnych, płk Harold Mitchell, pisał: *wzruszającym był widok, gdy czołgi polskie posuwały się drogą poprzez słynną pamiątkową bramę w Ypres. Oddziały polskie, pod świetnym dowództwem gen. Maczka, w tygodniach tworzyły historię.*

## Dziękujemy Wam Polacy!

Do rangi prawdziwego symbolu wyrosło wyzwolenie przez Polaków holenderskiej Bredy pod koniec października 1944 roku. – *Breda czekała na uwolnienie. Breda – stolica prowincji północnego Brabantu – stolica katolickiej części Holandii. Breda się niecierpliwiła. I to z dużą dozą słuszności, gdyż wiadomości, daleki huk działań, nerwowe przesuwanie oddzia-*

*sklepów oblepione napisami w języku polskim „Dziękujemy Wam Polacy”.*

Dlaczego Holendrzy aż tak oszaleli na punkcie naszych rodaków? Żołnierze z naszymi „Poland” na ramionach przynieśli im nie tylko wolność, ale nie pozwolili też, aby Breda – z jej licznymi zabytkami – została skazana na zagładę. Generał Maczek oszczędził miasto zakazując użycia artylerii. Postanowił wyprzeć Niemców

## W cieniu Jałty

Okres jesienny, a tym bardziej zbliżająca się zima, nie sprzyjały prowadzeniu działań bojowych, dlatego na froncie zapanowała stagnacja. Właśnie wówczas przyszedł czas na odbieranie honorów. Tylko w lutym 1945 roku gen. Maczek otrzymał dwa zaszczytne odznaczenia. Najpierw – z rąk prezydenta RP na uchodźstwie Władysława Raczkiewicza – order *Wirtuti Militari* (drugi w kolekcji), przyznany za *wybitną inicjatywę połączoną z umiejętnym i skutecznym dowodzeniem 1. Dywizji Pancerną pod Chambois i wyjątkowym wykorzystaniu pościgu za nieprzyjacielem aż po Bredę.*

Kunszt i dokonania dowódcy 1. Dywizji Pancernej zostały docenione także nad Sekwaną, a konkretnie w Paryżu. Tam, pod Łukiem Triumfalnym, „Baca” odebrał francuską Legię Honorową. – *Był to więcej niż gest w stosunku do dywizji pancernej – był to bez wątpienia gest w stosunku do Polski. Nie wiem, czy nie podkreślało to jeszcze więcej tragizmu naszej sytuacji po Jałcie, jako rycerski gest francuski w stosunku do zdradzonych aliantów. Dla nas wszystkich, którzyśmy przeszli wrzesień 1939 roku w Polsce, a potem po opuszczeniu granic Rzeczypospolitej podjęli walkę o własną broń i własne wojsko we Francji, którzyśmy nie zapomnieli tego pobłażliwego traktowania nas wtedy z góry, jako ubogich krewnych, którzy, zdawało im się wtedy, dali się tak łatwo i prędko pobić – był to rewanż w wielkim stylu – pisał generał na kartach swej książki.*

Zimą 1945 roku do gen. Maczka i jego żołnierzy zimujących w Bredzie dotarła smutna wiadomość o znowie aliantów w Jałcie, co oznaczało m.in. bezpowrotną utratę Kresów Wschodnich na rzecz Związku Sowieckiego.

Dla dowódcy „czarnej dywizji”, kresowiaka z krwi i kości, było to szczególnie bolesne. Jak tłumaczył: Wra-



Składanie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza przez dowódcę 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Pierwszy z prawej – adiutant generała ppor. Jan Tarnowski. Bruksela, wrzesień 1944 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

łów niemieckich – wszystko to wskazywało, że alianci już blisko; a tymczasem w oczach ginęli poszczególni członkowie holenderskiego ruchu oporu, a wyobraźnia zatrzymywała się z przerażeniem przed wizją możliwych okropności wojny. Niemcy byli już zbyt znani. Maska kultury i cywilizacji, którą wdzielali na użytek Zachodu, dawno już spadła z oblicza teutońskiego barbarzyńcy. A Brytyjczycy nie nadciągali – wyjaśniał dowódca 1. DPanc.

To, co działo się na ulicach miasta po wkroczeniu Polaków przeszło ich najśmielsze oczekiwania. – *Istny karnawał – podkreślił gen. Maczek. – Ulice zapchane wiwatującymi mieszkańcami, kwiaty i festony, a wystawy*

z miasta poprzez szybkość działania i wykorzystanie elementu zaskoczenia. Taka taktyka przyniosła nie tylko wymierny sukces wojskowy, ale i dożgonną wdzięczność mieszkańców Bredy. Nie powinien więc dziwić fakt, że generał czuł się w holenderskim mieście zupełnie wyjątkowo: *Mimo tak wielkiej różnicy w usposobieniach i zwyczajach, nieznanemu języka holenderskiego, żołnierz polski witał się z radością i entuzjazmem, przewyższającym wszystko, co go spotkało nie tylko we Francji, ale i gościnnej Flandrii; poczuł się jakby we własnym kraju i płacił za wszystko prawdziwym uczuciem i poświęceniem, gdy było potrzeba.*

żenie w wojsku było ogromnie przygnębiające. Co dalej? Jak zachwianym w pewności stał się ten marsz poprzez pokonane Niemcy do Polski, w co dotychczas święcie wierzyliśmy. Marsz rozpoczęty w Normandii, marsz do naszych domów, z których wiele znalazło się teraz poza linią „Curzona”. Ale! Nie potrzebowałem robić ankiety wśród żołnierzy moich, zasięgać ich opinii – co dalej? Czyż nie byłem jednym z nich? Oczywiście będziemy się bili dalej.

Gdy 8 kwietnia 1945 roku polscy żołnierze przekraczali granicę Niemiec pomiędzy rzekami Ems i Wezerą, pokusa krwawej zemsty na wrogu była wielka. Ale generał, choć przekonywał że Niemcy nie przestały być wrogiem nr 1, studiował emocje swych podkomendnych.

Kilka dni później jego dywizja wyzwoliła bohaterki Powstania Warszawskiego, uwięzione w obozie jenieckim w Oberlangen. Historia zatoczyła koło – na niemieckiej ziemi żołnierze gen. Maczka przynieśli wolność bohaterkom walki na ulicach rujnowanej przez okupanta polskiej stolicy! – *Jeśli za trudy i straty polskiej dywizji pancernej należały się jej jakieś kwiaty, rzuć je serdeczną ręką, to tymi kwiatami rzuconymi rękoma losu było uwolnienie – w wyniku działań dywizji – tego obozu* – stwierdzał po latach polski dowódca.

## Trudy życia na emigracji

6 maja 1945 roku generał odebrał kapitulację Niemców w bazie Kriegsmarine w Wilhelmshaven. Kończyła się wyniszczająca wojna – najkrwawszy konflikt zbrojny w dziejach świata, ale nie był to kres dramatów Polaków pozbawionych wolności. Generał Maczek – bohater, który nie poniósł żadnej wojennej porażki – nie chciał wyjechać do zdominowanej przez komunistyczny reżim Polski. Wybrał emigrację. Władze tzw. Polski Ludowej „ukarały” niesforne dowódcę

– podobnie jak innych zasłużonych polskich generałów – odebraniem mu obywatelstwa polskiego (przywrócono je w 1971 roku). Wpisywało się to w propagandową kampanię, usiłującą za wszelką cenę zohydzić w oczach Polaków wysiłek „reakcyjnych” sił zbrojnych w czasie niedawno zakończonej wojny.

Los związał generała ponownie ze Szkocją, gdzie przez pierwszy rok po wojnie sprawował dowództwo nad I Korpusem Polskim. Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

tował od młodości – pisał w przedmowie do jednego z wydań gen. Marian Kukiel.

Do końca swych dni gen. Maczek cieszył się wielkim uznaniem rodaków mieszkających w Wielkiej Brytanii oraz funkcjonujących tam legalnych władz Rzeczypospolitej, czego ukoronowaniem było przyznanie bohaterowi w 1987 roku Orderu Odrodzenia Polski. Siedem lat później, już w wolnej Polsce, generała uhonorowano najważniejszym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego.



Generał Stanisław Maczek i burmistrz Bredy Bartholomeus Wouter Theodorus van Slobbe podczas uroczystości polskiego Świąta Niepodległości, 11 listopada 1944 r. FOT. KRZYSZTOF CHOJNACKI / EAST NEWS

nie zmieniła decyzji „Bacy” o pozostaniu na brytyjskiej ziemi. Od 1949 roku, razem z rodziną, mieszkał w Edynburgu. Tam zarabiał na życie jako robotnik, sklepikarz, a następnie barman. Pozostawał aktywny nie tylko zawodowo, ale i społecznie. W 1961 roku wydał wielokrotnie cytowane w tym tekście wspomnienia „*Od podwody do czołga*”. – *Książka ta to nie tylko pamiętnik świetnego i szczęśliwego żołnierza, który nigdy humanistą być nie przestał. Jest od początku do końca relacją doskonałego znawcy wojskowego rzemiosła, który zagadnienia nowoczesnej wojny nie tylko do gruntu przemyślał, ale i eksperymen-*

\*\*\*

Generał Maczek, bohater II wojny światowej, który sławił imię polskiego żołnierza w wyzwolanej Europie Zachodniej, dożył 102 lat. Zmarł 11 grudnia 1994 roku w Edynburgu. Spoczął, tak jak chciał, u boku swych żołnierzy – na Polskim Cmentarzu Honorowym w Bredzie, którą wyzwalał niespełna pół wieku wcześniej i której był honorowym obywatelem. – *Żołnierz polski walczy o wolność wszystkich narodów, ale umiera tylko dla Polski* – mawiał generał. Nie były to puste słowa. Tej idei „Baca” był bliski całe, wyjątkowo długie i piękne, życie. ■



FOT. NAC BREDA (3)



## NAC Breda dziękuje

Niezwykłą inicjatywą wykazał się holenderski klub NAC Breda. W najbliższym sezonie, w 80. rocznicę wyzwolenia miasta przez żołnierzy 1. Dywizji Pancерnej, zawodnicy zagrają w koszulkach z polskimi akcentami – godłem, odznaką 1. Dywizji Pancерnej, a także wizerunkami żołnierzy na tle wyzwolonej Bredy i nazwiskami tych, którzy w walce o nią polegli. Stroje zostały stworzone w porozumieniu z Muzeum Maczek Memorial. Autorką projektu jest Myrthe Koppelaar.

Na koszulce znajduje się hasło: „Nigdy się nie poddawaj, zawsze bądź wytrwały”, a za nim tekst: Dziękujemy 1. Dywizji Pancерnej dowodzonej przez generała Maczka za wyzwolenie miasta Breda i jego mieszkańców. Szczególne podziękowania składamy żołnierzom, którzy polegli w Bredzie i za Bredę w okresie od 29.10.1944 roku do 21.11.1944 roku. Bohaterowie 1. Polskiej Dywizji Pancерnej zapewnili przyszłość mieszkańcom.

In Memoriam: Marian Bartosiński, Jan Chwistek, Antoni Dudek, Marcin Fabian, Tadeusz Gajek, Józef Gisicz,



Konrad Gross, Frank Halvorson, Antoni Huk, Gustaw Kantor, Franciszek Krupa, Paweł Krzykała, Wilhelm Kuczowicz, Albert Kulisz, Alfons Kwiatkowski, Paweł Lanc, Franciszek Lebkuchen, Andrzej Leja, Wacław Lemanowicz, Roman Alojzy Łukasik, Julian Major, Stanisław Michulka, Franciszek Mosler, Roch Muszkiet, Bronisław Mytkowski, Ignacy Paluch, Konstanty Parangowski, Antoni Perlak, Antoni Ruchała, Jan Rybiński, Zenon Sidorowicz, Wawrzyniec Silezin, Edmund Siuda, Alfred Sosna, Zdzisław Streńczak, Jan Szczepański, Jakob Śliz, Bronisław Wirkus, Henryk Witor, Stanisław Zdrojewski.

– Teraz, 80 lat później, składamy hołd bohaterskim żołnierzom, którzy nigdy się nie poddawali i zawsze szli naprzód. 40 wojowników, którzy oddali swe życie w czasie wyzwolenia Bredy, byśmy my mogli tu spokojnie żyć, jest upamiętnionych na naszej koszulce w tym sezonie. Zrobiliśmy akcję, która ma wymiar edukacyjny. Tysiące ludzi na stadionach, przed telewizorami. Nie ma lepszej okazji niż mecz piłkarski – podkreślili w oświadczeniu przedstawiciele holenderskiego klubu.

Prezentację strojów i specjalną sesję zdjęciową zorganizowano m.in. na cmentarzu, na którym spoczywają polegli podczas wyzwolenia miasta żołnierze 1. Dywizji Pancерnej wraz ze swoim dowódcą gen. Stanisławem Maczkiem.

Wszystkie koszulki zostały wyprzedane w dwie minuty. Klub zdecydował o produkcji dodatkowej partii.

Nie jest to pierwsza akcja, w której kibice miejscowego klubu oddają hołd polskim żołnierzom. W 2019 roku podczas 75. rocznicy wyzwolenia Bredy stadion zmienił nazwę na „Stanisław Maczek Stadion”, a na trybunie pojawiła się ogromna, czterdziestometrowa flaga ze słowem „Dzięki”. Klub wydał też limitowaną edycję szali, poświęconą pamięci polskich bohaterów. Dochód z ich sprzedaży został przeznaczony na Muzeum Maczek Memorial.

**Katarzyna Zientara-Majewski**



# Podziemny żołnierz

Żołnierze-górnicy pracowali w kopalniach węgla, kamieniołomach i zakładach wydobywania rud uranu. Do przymusowej służby wcielono ponad 200 tysięcy osób. Tadeusz Jarek przez dwadzieścia siedem miesięcy niewolniczo pracował w 8. Batalionie Pracy w Kopalni Węgla Kamiennego „Nowy Wirek” w Rudzie Śląskiej.

## Pochodzi Pan z rodziny o tradycjach akowskich ...

Mój ojciec działał w Armii Krajowej od początku wojny. Był fachowcem, ukończył kurs palaczy maszyn parowych w Warszawie. Pracował w tartaku w Mieni. Codziennie chodził do pracy siedem kilometrów w każdą stronę, by uruchomić maszynę do cięcia

drewna. W końcu postanowił kupić tam kawałek ziemi. W 1939 roku na Polskę spadały niemieckie bomby, a ojciec i dziadek zalewali fundamenty pod nasz nowy dom, który znajdował się w zacisznym miejscu, trochę na uboczu. Pamiętam, że do ojca przychodzili koledzy z Armii Krajowej i mieli radiostację. Nas dzieciaków, a miałem

czterech braci i siostrę, oczywiście ze względu na bezpieczeństwo, zawsze z tych spotkań wyrzucano.

Pamiętam jak w 1943 roku siedzieliśmy na ławeczce przed domem, a nad nami pojawił się samolot. Leciał na wschód. To był czas napaści Niemców na ZSRR. Z ogona samolotu wydobywał się czarny dym. Nagle zaczął





FOT. UDSKIOR (2)



Tadeusz Jarek (w środku) składa wieniec przed pomnikiem upamiętniającym żołnierzy-górników, Warszawa, 5 września 2024 r. FOT. UDSKIOR



głośno furczeć i po chwili spadać. Ojciec był też strażakiem, więc nie wytrzymał i pobiegł w miejsce upadku. Od domu do samolotu było około kilometra. Wrócił do nas bardzo szczęśliwy. Wyciągnął z płonącego samolotu dwóch pilotów niemieckich i zabrał im pistolety, które następnie oddał swoim przełożonym. Po pięciu dniach przyszli do nas Niemcy. Położyli ojca na stole i zaczęli bić. Nie chciał się do niczego przyznać. Potem okazało się, że niedaleko miejsca, w którym spadł samolot, było prewentorium dla przedwojennych tramwajarzy. W czasie woj-

ny zajmowali je niemieccy oficerowie. Ojca wydała Polka, która mieszkała z jednym z nich i widziała wszystko, co działo się wokół samolotu. Ojciec został aresztowany. Siedział sześć tygodni. Wolność udało mu się odzyskać dzięki komendantowi posterunku, który wywiózł go w miejsce, w którym rozstrzeliwano więźniów. Wtedy ojciec uciekł do lasu, a mimo to komendant nie strzelił.

Po wojnie ten sam komendant niemieckiego posterunku w Mińsku Mazowieckim został komendantem posterunku polskiego. Wpadł dzięki aresztowanym polskim szabrownikom, którzy go rozpoznali i wydali. Proces odbył się w Warszawie. Mój ojciec został wezwany na świadka i powiedział, że jest mu wdzięczny za uratowanie życia. Zeznał, że prosił go o litość, bo jest ojcem piątki małych dzieci i podkreślił, że dzięki niemu żyje. Z tego co pamiętam, komendantowi nic nie zrobiono.

### **Brat również był w konspiracji...**

Kiedy przyszła niby wolna, powojenna Polska, najstarszy brat Eugeniusz miał 16 lat i chodził do gimnazjum w Mińsku Mazowieckim. W szkole obowiązkowe było wówczas przyspo-

sobienie wojskowe. Nauczyciel, który je prowadził, stworzył lokalne struktury organizacji WiN. Brat wraz z innymi uczniami przystąpił do nich. Po pewnym czasie ktoś ich sypnął. Odbyła się pokazowa rozprawa w kinie Bałtyk. Byli nastolatkami, uczniami, więc żeby ich upokorzyć ubowcy ściągnęli z całego Mińska ich rówieśników. Oskarżonych ustawiono w rzędzie na scenie, a reszcie kazano na nich pluć. Ci jednak tego nie zrobili, rzucali w oskarżonych cukierkami. Brat dostał jednak dziesięć lat. Siedział pięć. Wyszedł dzięki amnestii.

### **Jak wyglądał Pana pobór do wojska?**

Po utworzeniu NRD z pracy w kopalniach zwolniono jeńców niemieckich. Zapotrzebowanie na węgiel było duże, a nie było chętnych do pracy. W 1949 roku Edward Ochab zaproponował skierowanie żołnierzy do pracy w kopalniach. Zrobili nabór, ale zgłosiło się niewielu. Wydali więc rozkaz, żeby powołać żołnierzy i po przeszkoleniu wcielić ich do batalionów pracy i skierować do pracy w kopalniach.

Brali podejrzanych politycznie, dzieci policjantów, akowców czy powstańców. Wcielano też dzieci rolników, zwłaszcza tych, którzy mieli dużo zie-

mi. Myśle, że mogli oni stanowić jedną trzecią całej grupy. Zresztą z mojej okolicy zabrali mnie i właśnie syna rolników, którzy mieli ponad 10 hektarów ziemi. Brat też trafił do kopalni. Miał więcej szczęścia niż ja, bo pracował w kopalni niegazowej. Odbił  $\frac{3}{4}$  służby i wtedy wzięli mnie. Pół roku byliśmy na Śląsku wspólnie, ale w innych kopalniach.

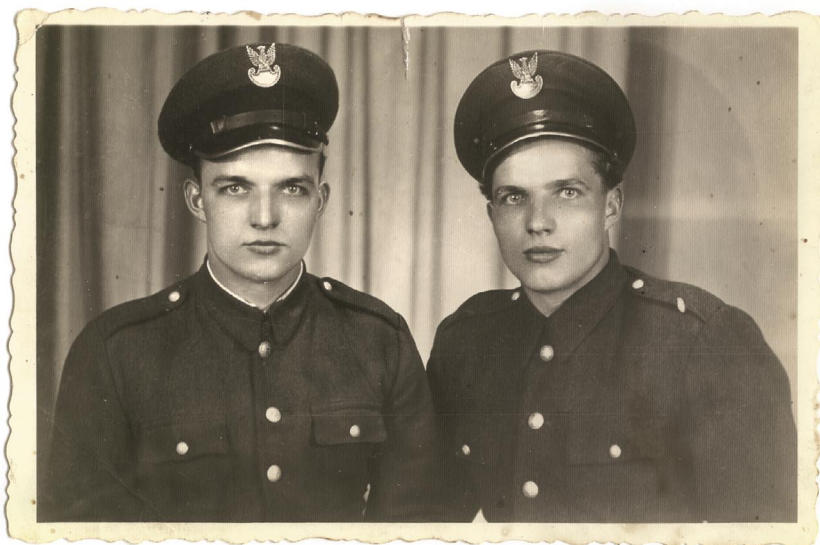
### Kiedy Pan się dowiedział, że będzie pracował w kopalni?

W Wojskowej Komendzie Rejonowej nie wiedzieliśmy jeszcze dokąd trafimy. Domyślaliśmy się, że dzieje się coś podejrzanego. Szczerze mówiąc przypuszczałem, że mogę trafić tam, gdzie mój brat. Jechaliśmy więc całą jednostką do Stalinogrodu, bo wtedy nie było nazwy Katowice. Pamiętam, że na każdej kopalni była czerwona gwiazda. W przeciwieństwie do mojego brata trafiłem do kopalni gazowej. Nie mieszkaliśmy w jednostce wojskowej, ale w barakach, które Niemcy zbudowali dla Polaków. Zakwaterowano tam około stu osób z całego kraju. Jednostkę natomiast budowali przy kopalni „Nowy Wirek”. Były tam zupełnie inne warunki do mieszkania. Na początku, do przysięgi ćwiczyliśmy z karabinem i jak to w wojsku, na zmianę baczność i spocznij. Po trzech tygodniach takiej służby złożyliśmy przysięgę. Przyjechał na nią dyrektor kopalni. Po zakończonych ceremoniach wojskowych poinformował nas, że od jutra podlegamy pod niego i jeżeli ktoś z nas odmówiłby zjazdu pod ziemię dostanie trzy lata więzienia. Wtedy wystąpiło chyba trzech chłopaków i powiedziało, że oni się nie zgadzają, bo do wojska mieli iść, a nie w kopalni pracować. No i niestety sąd skazał ich na trzy lata. Nie wiem co się z nimi działo dalej, bo po dwóch latach wróciłem do domu.

Mieliśmy też wykłady polityczne, jak to w wojsku wtedy było, ale głównie ciężko pracowaliśmy. Rano, po

śniadaniu przechodziliśmy z baraków, w których mieszkaliśmy do kopalni „Nowy Wirek”. W mundurach szliśmy do szatni. Z łańcucha ściągaliśmy ciuchy robocze, swoje odwieszaliśmy na nich i podciągaliśmy pod sufit, żeby nie wilgotniały. I potem odwrotnie – robocze pod sufit, żeby zdążyły wyschnąć na następny dzień.

paty do zbierania węgla, który jak najszybciej musieliśmy zebrać i przerzucić do rynien. Na głównych chodnikach były gumowe taśmy. Węgiel z przodka dochodził do nich metalowymi rynnami, silnik pracował na zasadzie korbowodu i węgiel na tej metalowej rynnie zsuwał się do taśmy. Musieliśmy też zabezpieczyć i zabu-



Tadeusz Jarek (z lewej) z bratem Eugeniuszem, fotografia wykonana na Śląsku w latach 50-tych  
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdyby wisiały w szafkach, to nigdy nie byłyby wietrzone i dobrze osuszone. Po pracy rozbieraliśmy się do naga i myliśmy pod prysznicem i wracaliśmy do jednostki na posiłek. Dostawaliśmy dodatek dla ciężko pracujących. Najczęściej było to 10 dkg kiełbasy, boczku albo śledzi.

### Jakie były warunki pod ziemią?

Pracowałem na 900 metrach. Mieliśmy ciężkie lampy elektryczne, nie można było wejść z karbidówką. Najpierw wierceiliśmy otwory w węglu, następnie umieszczany był w nich trotyl, wszystko elegancko było podłączone drucikami. Potem hajer kręcił specjalną maszynką elektryczną i wtedy, po tych drucikach, był przewodzony prąd do ładunku wybuchowego, który rozłupywał węgiel. Musieliśmy odczekać, żeby rozszedł się dym z tego rozstrzału. Mieliśmy „sercówki”, specjalne ło-

dować wystrzelony odcinek. Używaliśmy stempli z drzewa sosnowego. Trzeba było to robić od razu, żeby nie oderwał się kawałek i nie spadł na nas. Była też używana zamulka, czyli z góry, pod ciśnieniem wtlaczano w dziury powęglowe wodę z piaskiem. I po tej czynności, przechodziliśmy na następny odcinek i powtarzaliśmy to samo. Pod ziemią pracowaliśmy osiem



FOT. ŚLĄSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

Decyzją władz w latach 1949–1959 do przymusowej, niewolniczej pracy w kopalniach węgla kamiennego oraz rud uranu i kamieniołomach kierowano m.in. członków Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Szarych Szeeregów, Narodowych Sił Zbrojnych, powstańców warszawskich, żołnierzy służących w oddziałach pod dowództwem generałów Stanisława Maczka i Władysława Andersa, kleryków Kościoła katolickiego, a nawet potomków ofiar Katynia. Do batalionów pracy trafiali także synowie właścicieli gospodarstw rolnych. Łącznie do Wojskowego Korpusu Górniczego trafiło ok. 200 tys. poborowych.

Czas służby, który według ustawy o służbie wojskowej miał wynosić dwa lata przedłużano nawet do 36 miesięcy. Żołnierzy-górników nie obowiązywały normy, często musieli pracować po 12–14 godzin dziennie, także w niedziele i święta. W ich pracy nie miały zastosowania przepisy BHP, warunki pracy były nie tylko prymitywne, ale stwarzające zagrożenie dla życia i zdrowia żołnierzy.

Około tysiąca z nich zginęło w wypadkach, kilkanaście tysięcy straciło zdrowie lub przyplaciło służbę przedwczesną śmiercią, umierając m.in. na choroby płuc i chorobę popromienną.

Żołnierze-górnicy w 1994 roku zostali uznani za ofiary represji komunistycznych. Od 2001 roku 5 września obchodzony jest jako Dzień Żołnierza-Górnika. Do końca czerwca 2024 roku żyło 5608 żołnierzy-górników.

i więcej godzin w temperaturze około 30 stopni. Nie mieliśmy odzieży odpowiadającej. Nawet kaski były ze skóry i niewiele chroniły głowę. Było w nich bardzo gorąco, a głowa mocno się pociła.

### **Dużo było wypadków?**

Wszystkie były okryte wielką tajemnicą. W mojej jednostce nie było wypadków śmiertelnych, ale w innych się zdarzały. Często wynikały one z wyczerpania z szaleństwa młodych ludzi. Taśma „leciała” zawsze obok szybu. Niektórzy wskakiwali na tę taśmę z węglem. Między nią a stropem kopalnianym było około pół metra, ale były też różne nierówności. Ludzie tracili ręce albo nogi...

### **Jak wyglądała opieka medyczna?**

Na wszystkie choroby dostawaliśmy polopirynę. Skutki warunków pracy, stan zdrowia i choroby miały cechę

tajności. Wyszedłem z wojska w 1955 roku i pięć lat później zachorowałem na odmę samorodną. Wstępnie został zdiagnozowany zawał serca, ale prześwietlenie RTG wykazało odmę. Wielokrotnie miałem ściągany płyn, a odma ciągle wracała, długo leżałem w szpitalu, doszedł też zawał serca.

Najgorzej mieli jednak ci, co pracowali w zakładach uranu – żołnierze kopalni go bez środków ochrony. Nie mieli świadomości tego, co robią. Wybraną rudę wkładali do drewnianych skrzynek, które następnie zabierał kierowca i odjeżdżał z nimi nie wiadomo dokąd. Młodzi ludzie szybko zapadali na zdrowiu i powoli umierali. W czasie, gdy organizowaliśmy się formalnie w nowej Polsce tych żołnierzy-górników żyło kilkaset osób, a chwilę później już tylko pięciu. Większość z nich chorowała na chorobę popromienną. Byli niemowami,

tracili głos, zapadali na ciężkie choroby dróg oddechowych. Wszyscy bardzo szybko stali się kalekami, byli niepełnosprawni i niezdolni do samodzielnego życia.

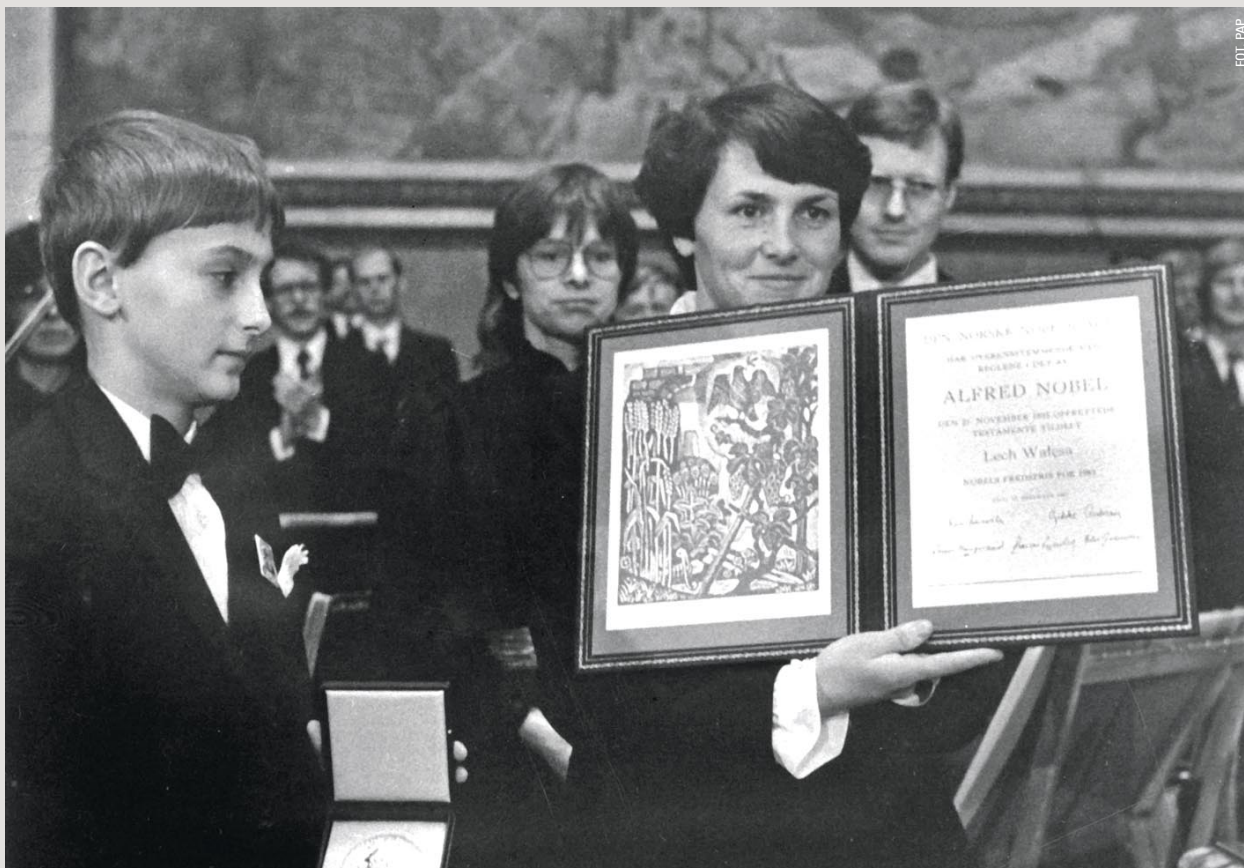
### **Kiedy Pana zwolniono?**

Spędziłem w wojsku 27 miesięcy. Pamiętam, że jak wyjeżdżałem kopano fundamenty pod Pałac Kultury i Nauki, a jak wróciłem to już stał. Pracowałem w fabryce samolotów na Okęciu, potem w fabryce motocykli na Mińskiej przy Dworcu Wschodnim. Po dojściu do władzy Gomułki znów zmieniłem pracę – on uważał, że szkoda stali na motocykle i lepiej produkować sprzęty optyczne. Na ulicy Grochowskiej powstały Polskie Zakłady Optyczne, które produkowały m.in. mikroskopy, lornetki, teodolity czy niwelatory. Produkowany przez nas sprzęt szedł na eksport do pięćdziesięciu kilku krajów.

### **Jak wyglądał początek Związku Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników?**

Zaczęliśmy się organizować w nowej wolnej Polsce. Ruch na rzecz utworzenia Związku rozpoczął się w 1991 roku. Z czasem w każdym województwie powstała grupa żołnierzy-górników. Nawiązaliśmy kontakt z posłami. Niestety nikt nam nie chciał pomóc. Nasz pierwszy zjazd odbył się pod mostem na Trasie Łazienkowskiej. Dało nam to trochę rozgłosu i pomogło nabrać tempa. Potem chłopcy (PSL) nas przyjęli i udostępnił na spotkania salę w blaszaku na Grzybowskiej. Później podpisaliśmy umowę z Ministerstwem Obrony Narodowej i w murowanych, powojkowych koszarach przy ul. 11 Listopada w Warszawie mieliśmy już pełną wygodę i salę na konferencje i spotkania. W szczytowym momencie do związku należało około 80 tys. osób.

**rozmawiała  
Katarzyna Zientara-Majewski**



TEKST | Dorota Gałaszewska-Chilczuk

# Pokojowy Nobel dla Solidarności

W środę 5 października 1983 roku Komitet Noblowski ogłosił przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla. Otrzymał ją Lech Wałęsa, gdański robotnik, przewodniczący zdelegalizowanej przez władze komunistyczne Solidarności. Dla wielu Polaków i działaczy opozycji antykomunistycznej była to chwila historyczna. – *To był znak, że inne państwa nie zgadzają się na panującą w Polsce sytuację. Że Polska nie jest sama. To był również – powie po latach Bogdan Borusewicz – jednoznaczny wyraz poparcia wolnego świata dla działań opozycji w zniewolonym kraju.*

To nie była tylko nagroda dla Wałęsy – „osoby prywatnej”, jak próbowała to wówczas przedstawiać propaganda komunistyczna, lecz przede wszystkim wyróżnienie dla wielomilionowego ruchu i całej opozycji stanu wojen-

nego. Komentując na gorąco to wydarzenie Wałęsa, w spontanicznym wystąpieniu do osób zebranych pod jego domem, powiedział: *To jest nasza wspólna nagroda, uznanie dla nas wszystkich, którzy chcemy iść do prawdy pokojową drogą, przez poro-*

*zumienie. Swjej radości nie kryła wówczas Anna Walentynowicz, mówiąc: Cieszę się z Nagrody Nobla jak wszyscy, bo przecież to jest nagroda dla całej Solidarności. Dobrze, że przyszła w tym momencie, uważam, że nam pomoże.*

## „Reaganowska złośliwość”

Inaczej na wyróżnienie dla Wałęsy i całej Solidarności zareagowały władze komunistyczne, które świetnie zdawały sobie sprawę z wagi tego wydarzenia. Najpierw kilka godzin zwlekały z podaniem informacji o wyróżnieniu dla Wałęsy, a Polacy dowiadali się o nim z popularnych wówczas rozgłośni zachodnich np. Radia Wolna Europa czy Głosu Ameryki.

roku Czesławowi Miłoszowi, żyjącemu od niemal 30 lat na emigracji.

Ówczesny wicepremier Mieczysław Rakowski zanotował w swych „Dziennikach”: *A więc jednak przyznano Wałęsie Nagrodę Nobla. Nie ulega wątpliwości, że jest to nagroda polityczna, wymierzona przeciwko nam, obliczona na podtrzymanie gasnącego mitu Wałęsy, a także niepokoju w Polsce.* Prezentując oficjalne stano-

Wałęsę do pokojowej nagrody Nobla. Nieprzypadkowo również przypomniano, że w przeszłości zdarzały się pomyłki przy wyborze laureatów, co z kolei miało sugerować, iż tak samo jest też tym razem.

Za słowami szły czyny. Już sześć dni po przyznaniu Nobla władze komunistyczne wysłały do rządu Norwegii oficjalny protest przeciwko uhonorowaniu przewodniczącego Solidarności. W odpowiedzi Oslo przypomniało, że dotąd tylko raz zdarzyło się, by władze jakiegoś kraju protestowały przeciw przyznaniu tej nagrody swojemu obywatelowi. Było to w 1936 roku, kiedy pokojowego Nobla otrzymał Carl von Ossietzky, dziennikarz i pacyfista, więziony za ujawnienie zbrojeń niemieckiej armii, zakazanych przez traktat wersalski. Protestował wtedy przywódca III Rzeszy Adolf Hitler. Był to więc dopiero drugi taki przypadek w historii...

Ekipa Jaruzelskiego robiła, co mogła, by udowodnić, że nagroda została przyznana pod naciskiem „wrogich PRL sił antysocjalistycznych”. W tempie błyskawicznym znalazła winnych zaistniałej sytuacji. Były to oczywiście władze Norwegii. Do tego szczytnego grona zostały zaliczone Stany Zjednoczone i Republika Federalna Niemiec jako kraje czynnie wspierające kandydaturę Lecha Wałęsy. Zdecydowano się zatem na wiele kroków odwetowych wobec tych państw, takich jak np. usztywnienie polityki wizowej w stosunku do Norwegii czy ograniczenie wyjazdów kulturalnych i naukowych do USA, wprowadzono czasową blokadę amerykańskich konsulatów w Krakowie i Poznaniu oraz blokadę biblioteki amerykańskiej w Warszawie. W akcjach propagandowych władze komunistyczne zarzucały Stanom Zjednoczonym nieprzestrzeganie praw człowieka. Z kolei Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk ocenzurował wszystkie odmiany słowa „norweski”. W efekcie



Danuta Wałęsa z synem Bogdanem na lotnisku przed odlotem do Oslo  
FOT. PAP

## Propaganda komunistyczna po raz kolejny próbowała grać na resentymencie Niemców, podkreślając, że kandydaturę Wałęsy wysunął Bundestag

Dopiero wieczorem, pod koniec „Dziennika Telewizyjnego”, w tonie lekceważącym poinformowano widzów o laureacie Pokojowej Nagrody Nobla. Ekipa Jaruzelskiego doskonale pamiętała ferment, który w polskich środowiskach twórczych wywołała literacka Nagroda Nobla, przyznana w 1980

wisko władz, rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban stwierdzał wprost, że jest to „kolejna reaganowska złośliwość, tym razem firmowana z Oslo” oraz „zapłata dla ludzi, którzy działają na szkodę kraju”. Podobne komentarze pojawiały się w prasie partyjnej, uznające norweski werdykt za działanie wymierzone „przeciwko Polsce, przeciwko socjalizmowi”.

Propaganda komunistyczna po raz kolejny próbowała grać na resentymencie Niemców, podkreślając, że kandydaturę Wałęsy wysunął Bundestag. Pomijano przy tym informację, że zachodni niemiecki parlament był tylko jedną z wielu, obok np. Międzynarodowej Organizacji Pracy, instytucji i organizacji zgłaszających

w programach telewizyjnych nie można było podać informacji, że Henryk Ibsen jest faktycznie Norwegiem.

## Nie pierwsza nominacja

Nazwisko Wałęsy pojawiło się wśród kandydatów do Pokojowej Nagrody Nobla już dwa lata wcześniej, zgłoszone przez Adolfo Pereza Esquivela, argentyńskiego architekta i obrońcę praw człowieka, laureata Nagrody w 1980 roku. I chociaż Komitet Noblowski, złożony z przedstawicieli norweskiego parlamentu, nie zdecydował się w 1981 roku na uhonorowanie elektryka z Gdańska, rok później sytuacja była już zupełnie inna. Tym razem Polska znalazła się pod wojskową dyktandą, a internowany Wałęsa stał się dla zachodniego świata symbolem walki o wolność. Wtedy wśród nominowanych oprócz Wałęsy znaleźli się m.in. król Hiszpanii Juan Carlos i papież Jan Paweł II. Inne źródła donosiły, że mocnym kandydatem jest walczący z apartheidem biskup Desmond Tutu z RPA. Większość komentatorów uważała jednak, że pewniakiem jest Wałęsa, wcześniej wybrany przez tygodnik „Time” „Człowiekiem Roku 1981”.

Władze komunistyczne różnymi kanałami podejmowały działania, aby nie dopuścić do przyznania pokojowej Nagrody Nobla przewodniczącemu Solidarności. Nie sposób dzisiaj stwierdzić, czy przyniosły one spodziewany skutek. W każdym razie Wałęsa oczekiwanego wyróżnienia w 1982 roku nie otrzymał. Przyznano je dwóm osobom – szwedzkiej dyplomatce Alvie Myrdal oraz meksykańskiemu politykowi i dyplomacie Alfonsowi Garcia Roblesowi za aktywność w dziedzinie rozbrojenia nuklearnego. Sam zainteresowany i działacze podziemnej Solidarności byli rozczarowani. Żona Wałęsy, Danuta, powie po latach: *W narodzie panowała taka niemoc, taki smutek i przygnębienie! Uważałam, że gdyby w 1982 roku dostał tę*

*nagrodę, to naród by ożył. Byłam zadowolona.*

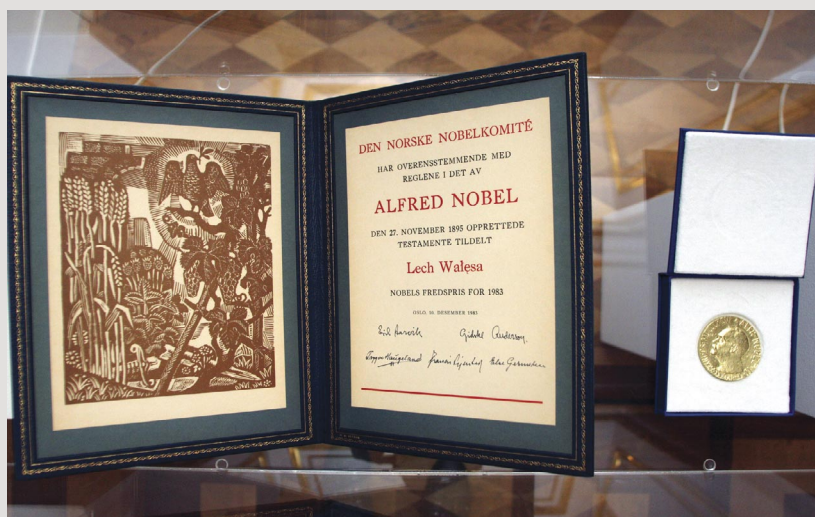
Tymczasem w gabinetach rządzących Polską Ludową, jak się można domyślać, strzelały korki od szampa. Służba Bezpieczeństwa spreparowała i najprawdopodobniej przesłała do ambasady Norwegii oraz do członków Norweskiego Komitetu Noblowskiego dokumenty na temat rzekomej współpracy Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa w czasie jego działalności w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża i przywództwa w związku, czyli w latach 1978–1981. Ponadto upowszechniono na Zachodzie odpowiednio wcześniej zmontowany „zapis” tzw. rozmowy Lecha Wałęsy z jego bratem Stanisławem podczas internowania przewodniczącego Solidarności w Arłamowie w 1982 roku. Krótko przed ogłosze-

**W narodzie panowała taka niemoc, taki smutek i przygnębienie! Uważałam, że gdyby w 1982 roku dostał tę nagrodę, to naród by ożył**

Danuta Wałęsa

niem werdyktu komitetu noblowskiego, ale już po informacji z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, że Wałęsa będzie laureatem, wyemitowano zaś w Telewizji Polskiej program zatytułowany „Pieniądze”, w którym zaprezentowano starannie dobrane fragmenty rozmowy. Miała ona dowodzić, że przywódca Solidarności jest przeciwnikiem Kościoła oraz że pieniądze z Nobla chce przeznaczyć na prywatne interesy.

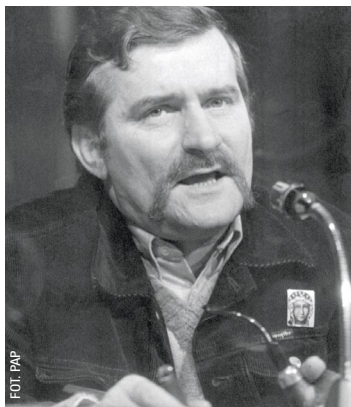
Bezcynne nie pozostawało również Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Pod koniec września 1983 roku, w związku z informacjami agencyjnymi o ponownym wysunięciu Wałęsy do pokojowej nagrody Nobla, zaleciło ono polskiemu dyplomatom w Oslo złożenie „wizyty na wysokim szczeblu” i przedstawienie stanowiska władz PRL w tej kwestii. Mieli przestrzegać, że ponowne wysunięcie kandydatury Wałęsy może być w tej sytuacji „odczytane tylko jako chęć utrudnienia procesów stabilizacyjnych”. Z kolei ewentualne przyznanie mu nagrody miało zostać potraktowane jako „polityczny akt poparcia dla sił ekstremalnych w Polsce”. Działania ambasady PRL w Oslo nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów. Jedynym znaczącym sukcesem władzy komunistycznej było to, że laureat nie zdecydował się pojechać do stolicy Norwegii.



FOT. PAP



Ceremonia wręczenia Pokojowej Nagrody Nobla w auli Uniwersytetu w Oslo, w obecności norweskiej rodziny królewskiej i przedstawicieli rządu norweskiego. Nagrodę w imieniu męża odebrała Danuta Wałęsa z synem Bogdanem FOT. PAP



## Polskie święto w Oslo

Lech Wałęsa z obawy, że władze komunistyczne nie wpuszczą go z powrotem do kraju, nie zdecydował się na osobisty odbiór Nobla w Oslo. Ostatecznie 10 grudnia 1983 roku nagrodę w stolicy Norwegii odebrała jego żona Danuta w towarzystwie najstarszego syna 13-letniego Bogdana. W obecności króla Norwegii z wielką klasą odczytała przemówienie męża, które zostało owacyjnie przyjęte przez zgromadzonych. – *W tym uroczystym dniu moje miejsce będzie wśród tych, spośród których wyszedłem i do których należę – wśród robotników Gdańska. Niechaj te słowa zaniosą Wam radość i niewygasłą nadzieję milionów moich braci, milionów ludzi pracy fizycznej i umysłowej, zrzeszonych w związku, którego nazwa wyraża jedną z najszlachetniejszych idei ludzkości. To oni wszyscy czują się*

*dziś pospołu ze mną uczczeni tą nagrodą* – pisał Wałęsa. Oczywiście Polacy w kraju nie mogli ani obejrzeć w telewizji, ani też wysłuchać w radiu relacji z tego ważnego wydarzenia transmitowanego przez media w całym wolnym świecie.

Dzień po ceremonii oficjalną przemowę w imieniu laureata odczytał Bohdan Cywiński, przebywający na emigracji od wprowadzenia stanu wojennego. – *Przyjmuję tę nagrodę z całym szacunkiem dla jej rangi i zarazem z poczuciem, że wyróżnia ona nie mnie osobiście, lecz jest nagrodą dla Solidarności, dla ludzi i spraw, o które walczyliśmy i walczymy w duchu pokoju i sprawiedliwości* – podkreślał Wałęsa. – *Nie godzimy się z przemocą. Nie pogodzimy się z odebraniem nam wolności związkowej. Nie pogodzimy się z więzieniem ludzi za przekonania. Bramy więzień muszą się otworzyć: trzeba uwolnić ludzi skazanych za obronę praw związkowych i obywatelskich* – stanowczo żądał laureat.

Noblista przypomniał także o polskiej drodze do wolności i narodzi-

nach Solidarności. Stwierdzał, że „u źródeł porozumień społecznych z 1980 roku leży odwaga, rozważa i solidarność ludzi pracy”. – *Porozumienia te były i pozostają wzorem i metodą postępowania, jedyną, która tworzy szansę – w sytuacji między przemocą a rozpaczliwą walką, bez wyjścia, daje świadomość, że podjęliśmy słuszną sprawę i że musimy znaleźć dla niej pokojowe rozwiązanie, dała nam wtedy siłę i wyczucie granic możliwych do przyjęcia. To, co wydawało się dotąd niemożliwe, stało się rzeczywistością* – podkreślał. Uroczystości towarzyszyła kilkunastotysięczna demonstracja poparcia dla Solidarności zorganizowana przez organizację Solidaritet Norge-Polen oraz norweskie związki zawodowe. Mimo dwunastostopniowego mrozu wzięło w niej udział kilkanaście tysięcy mieszkańców Oslo.

Pokojowa Nagroda Nobla dla Lecha Wałęsy to był moment szczególny w polskiej historii lat osiemdziesiątych XX wieku. Komitet Noblowski swoją decyzją nie tylko przypomniał o Solidarności, ale przede wszystkim problemom w Polsce oficjalnie nadał status walki o uniwersalne prawa człowieka. Nobel miał ogromne znaczenie dla działaczy Solidarności, jej struktur podziemnych i dla wszystkich Polaków, dla których ideały Solidarności były ważne. Był zastrzykiem wsparcia, optymizmu, podtrzymywania na duchu. Zaś dla samego Wałęsy – uznaniem jego zasług, ale też był swoistym immunitetem, który go bardziej chronił przed represjami Służby Bezpieczeństwa. Przed przyznaniem Nobla Wałęsie władze rozważały wytoczenie mu procesu, oczywiście nie za „działalność antypaństwową”, a za rzekome nadużycia finansowe. Po 1983 roku władze komunistyczne zrozumiały jednak, że sądzenie noblisty spotkałoby się z międzynarodowym protestem. ■



# 32 dni bohaterskiej obrony Helu

TEKST | Mateusz Wyderka

*Obrona Helu to jedna z najpiękniejszych kart w historii kampanii wrześniowej. Blisko pięcioletniotygodniowa walka, w tym trzy tygodnie oblężenia szczupłej, około 3000 ludzi liczącej załogi Helu, przysporzyła Niemcom dużych i dotkliwych strat – pisał Jerzy Pertek w książce „Wielkie dni małej floty”.*

Ranikiem 1 września 1939 roku działa niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein” zaczęły ostrzelać polskiej składnicy tranzytowej na Westerplatte w Gdańsku. Fakt ten uznaje się za początek II wojny światowej. W tym czasie w odległym o około 30 km drogą morską Helu, komandor Włodzimierz Steyer – dowódca Rejonu Umocnionego Hel, wydał rozkaz zarządzenia alarmu bojowego. Rozpoczęła się trwająca 32 dni obrona miejsca, które podczas wojny obronnej 1939 roku wytrzymało najdłużej.

Rejonem umocnionym Hel stał się na mocy dekretu prezydenta Ignacego Mościckiego z dnia 21 sierpnia 1936 roku. Budowę portu wojennego rozpoczęto w 1931 roku. Do wybuchu wojny zbudowano basen portowy o wymiarach 400 na 300 m oraz nabrzeże obsługowe o szerokości 45 m. Wokół powstała infrastruktura na potrzeby bazy morskiej. W tym czasie zmilitaryzowano także odcinek mierzei od granic Juraty aż do cypla. W odległości 1,5 km od portu w kierunku północnym wybudowano podziemną ele-

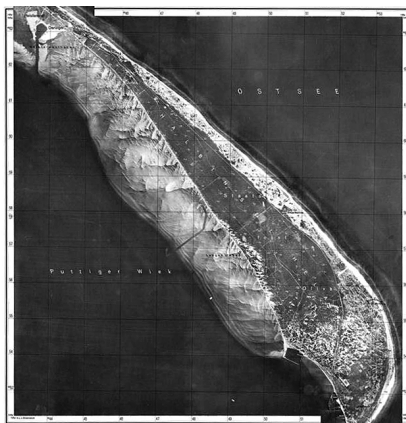
ktrownię. Z czasem powstały także magazyny, schrony amunicyjne, zbiorniki paliw oraz koszary i mieszkania dla kadry. Wiele z tych obiektów połączono wąskotorową kolejką.

– *Zaczęła się ta wojna od dość nieścisłych wiadomości. Mówiono nam, żeby zaczekać, że nie wiadomo, czy nie jest to prowokacja [Niemców z Wolnego Miasta – przyp. red.] Gdańska, czy zaczęła się ta wisząca od dłuższego czasu w powietrzu wojna. Ale kiedy się zaczęła, to mieliśmy „przyjemność” ze wszystkich stron – wspo-*





FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Zdjęcie lotnicze Helu z sierpnia 1939 r.

FOT. BUNDESARCHIV



Załoga Westerplatte po honorowej kapitulacji FOT. EAST NEWS

minał Steyer w rozmowie z Polskim Radiem w 1945 roku.

Hel stał się faktycznie najważniejszym punktem ewentualnej obrony polskiego wybrzeża. Mógł bronić niemal całą Zatokę Gdańską. Zwolennikiem takiej koncepcji rozwoju tego miejsca był komandor Heliodor Laskowski. To na jego cześć nazwano baterię nr 31, która podczas działań wojennych mocno dała się wrogom we znaki.

Co ciekawe, obroną polskiego Wybrzeża dowodził syn pruskiego generała – kontradmirał Józef Unrug, czyli urodzony w Brandenburgii niedaleko Berlina Joseph von Unruh. W 1919 ro-

ku przybył do swojej nowej ojczyzny i wstąpił do polskiej armii. Taka osoba jak on – z doświadczeniem w niemieckiej flocie – była nieoceniona dla polskiej marynarki, która wówczas praktycznie nie istniała. Unrug za własne pieniądze kupił w Hamburgu pierwszy polski okręt ORP „Pomorzanin”.

Z uwagi na militarny charakter i strategiczne znaczenie Helu, już od pierwszego dnia wojny Niemcy atakowali go zarówno z morza, jak i z powietrza. Przez pierwsze trzy dni bombardowano go kilka razy dziennie, w szczytach największej intensywności nawet co 15 minut. W obronie uczestniczyły Dywizjon Artylerii Nad-

brzeżnej, 2. Morski Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej oraz 4. Batalion Korpusu Ochrony Pogranicza. Duże znaczenie obronne miała bateria im. Laskowskiego. Składała się z czterech armat Boforsa o kalibrze 152,4 mm – zakupionych przed wojną od Szwedów, z którymi rozliczyliśmy się płacąc węglem. Zlokalizowano je na żelbetowych stanowiskach na samym skraju cypla. Oprócz tego w samym tylko Helu znajdowały się także baterie nr 32 „duńska” oraz bateria nr 33 „grecka”.

Już pierwszego dnia wojny wieczorem, nawiązała się bitwa pomiędzy zmierzającymi na redę w Helu polskimi okrętami, a grupą trzydziestu

Taka osoba jak kontradmirał Józef Unrug – z doświadczeniem w niemieckiej flocie – była nieoceniona dla polskiej marynarki, która wówczas praktycznie nie istniała

trzech niemieckich samolotów. Polacy w ramach operacji „Rurka”, mieli za zadanie zaminować wody zatoki. Podczas walki uszkodzonych zostało kilka polskich okrętów, ale atak został odparty.

3 września miał miejsce pojedynek artyleryjski pomiędzy Polakami i Niemcami. Pociski obrońców trafiły w maskę działa niszczyciela „Leberecht Maass”, który razem z drugim okrętem „Wolfgang Zenker” rozpoczął atak na port, w którym stały uszkodzone polskie okręty ORP „Wiicher” i ORP „Gryf”. Ich walkę wspierała bateria zwana „cyplową” (Laskowskiego). Poprzedniego dnia wskutek

nalotów nieprzyjaciela zatopione zostały ORP „Gdynia” i trałowiec „Mewa”, poważnie uszkodzony „General Haller” zostaje zatopiony w porcie rybackim, a ciężko trafiony ORP „Gdańsk” tonie dwa dni później.

Na Hel nie ustają również ataki powietrzne. – *Syreny przeciwlotnicze swoim buczeniem (...) spędzały ludność cywilną do schronów lub piwnic domów. Początkowo każdy szukał kryjówki przed bombami w pobliżu swego miejsca pobytu. Później okazało się, że domy rybackie nie stanowiły żadnego zabezpieczenia przed bombami. (...) Dlatego ludzie ze wsi zaczęli przenosić się do piwnic bloków mieszkań oficerskich pobudowanych niedawno opodal dworca kolejowego na Helu. Gdy rozeszła się wieść, że najlepsze schronienie przed bombami jest w piwnicach tych bloków, wkrótce stały się one przepelnione, a niektórzy zamieszkali tam na stałe – podają wspomnienia dowódcy 2. Morskiego Plutonu Żandarmerii, kpt. Bolesława Żarczyńskiego (strona internetowa miasta).*

7 września pada wiążące dotychczas część sił nieprzyjaciela Westplatte. Dwa dni później Niemcy zajmują Puck, kolejnego Swarzewo. Tego samego dnia rozpoczęła się lądowa bitwa o Kępę Oksywską, atakowaną podobnie jak Hel od samego początku wojny z morza i powietrza.

11 września wojska niemieckie zajęły pozycje u nasady półwyspu. Jeszcze tego samego dnia Polacy bezskutecznie próbowali odbić Władysławowo (daw. Wielka Wieś). Kiedy do tamtejszego portu wpłynęły okręty Kriegsmarine, bateria Laskowskiego kilka razy nawiązywała z nimi kontakt ogniowy. Swoimi działami wspierała również obrońców Kępy Oksywskiej. Ogień z jej dział powstrzymał atak niemieckiej kolumny pancernej.

Sytuacja z dnia na dzień ulegała pogorszeniu. Od 12 września Hel został całkowicie odcięty od lądu i polskiego



Komandorzy Stefan Frankowski i Marian Majewski w trakcie rozmów kapitulacyjnych w sopockim Grand Hotelu. FOT. EAST NEWS

zaplecza. Aby zabezpieczyć się przed szturmem od strony lądu, zbudowano w okolicach Chałup zagrody minowe. – *Przyznam, że to dla mnie trudne. To tragiczny okres mojego życia, to tra-*

## Odkąd 19 września skapitulowało Oksywie, siły wroga na Wybrzeżu zostały skierowane na obrońców Helu. Dwa dni wcześniej do Polski od wschodu wkroczyli Sowieci

*gedia narodu. Ale obowiązek żołnierski nakazywał walkę. Była to obrona skazana na samotność – wspominał po wojnie Unrug.*

14 września Niemcy wkroczyli do Gdyni. Początkowo zakładano, że Hel będzie zdolny bronić się przez maksymalnie 14 dni. Ten czas właśnie mijał, a na pomoc polskiego wojska nie było szans. Nieprzyjaciel od niemal tygodnia był już w głębi kraju, od 8 września rozpoczynając oblężenie Warszawy.

– *Chociaż wioska Hel była ciągle atakowana przez lotnictwo nieprzyja-*

*cielskie (...) i pozornie wyglądała na opustoszałą, jednak w niej koncentrowało się życie frontowe. Funkcjonowały tam bez przerwy: szpital, piekarnia, rzeźnia, kwatermistrzostwo z całym swoim inwentarzem żywym, zapasami prowiantu, furazu i kasą. Czynne były poczta i gospoda żołnierska (...). Nie opuścił też swojej placówki badawczej kierownik Stacji Meteorologicznej (...) Moczulski. Wykorzystywał on przerwy w nalotach i regularnie po trzy razy dziennie wypuszczał w górę swoje baloniki, dokonując pomiarów temperatury (...) Uzyskane dane podawał teraz nie do Warszawy, (...) lecz do sztabu obrony na Helu – relacjonował Żarczyński.*

W dniach 18–19 września do ataku na Hel włączyły się pancerniki „Schleswig-Holstein” i „Schlesien”. Kontradmiral Steyer podjął wówczas decyzję wysadzenia latarni morskiej jako dogodnego celu pomocniczego dla niemieckiej artylerii. Kiedy dwa dni później oba pancerniki przypląnęły bliżej portu, powitał je ogień dowodzonej przez kapitana marynarki Zbigniewa Przybyszewskiego baterii Laskowskiego. W kolejnych dniach toczy się zażarta walka. Wskutek ostrzału zniszczona zostaje część helskiego szpitala polowego, przez co zdecydowano o jego ewakuacji do Juraty.

25 września pancernik „Schleswig-Holstein” został dwukrotnie trafiony z działa baterii Laskowskiego, trafiony zostaje prawdopodobnie również „Schlesien”. Niestety, w wyniku walki ranny zostaje kpt. Przybyszewski, który jednak po opatrzeniu ran na własne żądanie powraca na plac boju.



baterii. *Artylerzyści polscy zdążyli oddać jeszcze dwie salwy, a potem przenieśli ogień na „Schlesien”. Ale i jego dowódca kmdr Utke nie miał ochoty do dalszej walki. Bateria oddała kilka salw, po czym przerwała ogień, gdyż oba okręty udały się w stronę Gdańska* – czytamy w książce Edmun-

---

## Dalsza walka była beznadziejna, zwłaszcza że zapasy amunicji artyleryjskiej były na ukończeniu

---

29 września żołnierze 13. Kompanii Przeciwdesantowej wychodzą z okopów i podnoszą bunt. Żandarmeria wojskowa aresztuje około 130 osób, rewoltę udaje się opanować. Jednak już następnego dnia buntują się zlokalizowani w Jastarni-Bór żołnierze 12. kompanii. Tego samego dnia Niemcy zdobywają Chałupy. Wskutek wielu problemów morale obrońców ulega znacznemu pogorszeniu. 1 października podczas narady zapada decyzja o podjęciu z Niemcami rokowań. Następnego dnia w sopockim Grand Hotelu podpisano akt kapitulacji.

Odkąd 19 września skapitulowało Oksywie, siły wroga na Wybrzeżu zostały skierowane na obrońców Helu. Dwa dni wcześniej do Polski od wschodu wkroczyli Sowieci. W nocy z 17 na 18 września polskie władze ewakuują się do Rumunii. Wiadomo było, że polskim żołnierzom nikt już nie przyjdzie z pomocą. 28 września, po 22 dniach obrony, skapitulowała Warszawa. – *Pod koniec września dotarła do nas wiadomość o opuszczeniu Polski przez rząd, potem o kapitulacji Warszawy. Pozostaliśmy już tylko wysepką, jedynym terytorium Polskim. Dalsza walka była beznadziejna, zwłaszcza że zapasy amunicji artyleryjskiej były na ukończeniu. Wtedy zdecydowałem się na kapitulację. 2 października Niemcy wkroczyli na Hel* – wspominał admirał Unrug.

Według różnych szacunków obrońcy Helu stracili podczas walk od 15 do 53 niemieckich samolotów, zatopili trałowiec i uszkodzili kilka innych okrętów niemieckich. W ciągu 32 dni obrony zginęło 50 żołnierzy, ok. 150 zostało rannych, a 3,2 tys. osób trafiło do niemieckiej niewoli. – *Odchodząc do nietatwej niewoli pamiętajcie, że jesteście Polakami. Pamiętajcie, że Polak powinien mieć swój honor, i pamiętajcie, że my tu wrócimy* – powiedział swoim żołnierzom Steyer. ■



Zburzone polskie okopy i zniszczony hydroplan na wybrzeżu k. Wielkiej Wsi, 1939 r.  
FOT. MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI / EAST NEWS

– *Ogień, kierowany przez kpt. Mańkowskiego, był skuteczny. Już w trzeciej salwie uzyskano nakrycie, a następnie trafienia. Między innymi jeden z celnych pocisków rozerwał się na wieży działa 150 mm i uszkodził je. (...) Choć dowódca „Szleswiga-Holsteina” kmdr Kleinkamp po wstrzeleniu się mógł liczyć na poważny sukces, po pierwszym trafieniu w jego okręt pocisku z baterii polskiej zrezygnował z dalszej walki. Pancernik zaczął wycofywać się na bezpieczną odległość, poza zasięg skutecznego ognia*

da Kosiarza „Druga wojna światowa na Bałtyku”.

Z uwagi na coraz cięższą sytuację oraz niemieckie ataki na ludność cywilną, niektórzy zaczynają mieć wątpliwości co do sensu dalszej obrony. 25 września podczas niemieckiego nalotu, mieszkańcy Chałup wywieszają białe flagi. Patrol żądający ich zdjęcia zostaje rozbrojony. Spotyka się to ze zdecydowaną reakcją polskiego dowództwa, które wysyła żandarmerię wojskową, ta zaś dokonuje aresztowań podejrzanych.

# Gdzie jest ksiądz Popiełuszko?

## czyli Zachód wobec porwania polskiego kapłana

TEKST | Grzegorz Majchrzak

19 października 1984 roku w późnych godzinach wieczornych (około 21.30) został uprowadzony przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa pod dowództwem Grzegorza Piotrowskiego ksiądz Jerzy Popiełuszko.

### Pierwsze informacje

Stało się to w okolicy miejscowości Przysiek, kiedy warszawski kapłan wracał do stolicy z Bydgoszczy. Jedenaście dni później jego zwłoki zostały wyłowione z zalewu na Wiśle w okolicach Włocławka. Byłby zapewne kolejną ofiarą „nieznanych sprawców”, gdyby nie to, że udało się uciec jego kierowcy Waldemarowi Chrostowskiemu. Dzień po porwaniu (w sobotę, 20 października) o uprowadzeniu księdza poinformowały Telewizja Polska i Polskie Radio, a w ślad za nimi media zachodnie – jako pierwsze Radio Wolna Europa. Te pierwsze informacje były zresztą nader skąpe i nie-

zbyt dokładne. Słuchacze RWE mogli usłyszeć: *Nadeszła wiadomość, że telewizja warszawska podała, iż ksiądz Jerzy Popiełuszko z parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu od 24 godzin przepadł bez wieści. Według informacji w telewizji został on porwany ubiegłej nocy pod Warszawą. Podróżował on samochodem, który został zatrzymany przez nieznanych osobników, podających się za milicję. Kierowca samochodu zdołał uciec i zalarmował władze o tym incydencie.*

Dokładniejsze i szersze doniesienia pojawiły się już dzień później, podobnie zresztą jak pierwsze komentarze. Polska ponownie znalazła się na czo-

łowych miejscach zachodnich serwisów radiowych i telewizyjnych oraz na pierwszych stronach gazet. Tu drobna ciekawostka: o uprowadzeniu księdza we Włoszech jako pierwszy – w niedzielę – poinformował komunistyczny dziennik „L’Unita”. Dzień później temat ten był na czołówkach praktycznie wszystkich włoskich dzienników. W zachodnich mediach przez kolejne kilkanaście dni relacjonowano wydarzenia w PRL – działania władz, reakcje Kościoła i działacze opozycji, nastroje społeczne. Snuto spekulacje, zastanawiano się czym dziełem było uprowadzenie duchownego oraz jakie mogą być tego konsekwencje.

## Ostrożni Amerykanie

Oczywiście porwanie znanego polskiego kapłana spowodowało również na Zachodzie odzew – reakcje polityków, związkowców czy zwykłych ludzi. Jako jeden z pierwszych zareagował amerykański Departament Stanu, który wyraził zaniepokojenie i – w imieniu władz USA – „silną nadzieję, że rząd PRL doprowadzi do rychłego zwolnienia księdza Popiełuszki”. Rzecznik Departamentu Stanu John Hughes zapytany przez jednego z dziennikarzy o sprawców uprowadzenia dyplomatycznie uchylił się od odpowiedzi, stwierdzając: „Nie wiemy kto jest odpowiedzialny za porwanie i nie występujemy z żadnymi twierdzeniami i posądzeniami”.

## Wzburzenie Włochów

Spore było wzburzenie polityków włoskich – partie polityczne (niezależnie od barw politycznych) „w ostrych słowach” potępiły porwanie ks. Jerzego Popiełuszki. I tak np. skrajnie lewicowa (proletariacka) Partia Demokratyczna zapowiedziała złożenie pisemnego protestu w Ambasadzie Polski w Rzymie. Reagowali również zachodni związkowcy. Jako jedna z pierwszych, jeśli wręcz nie pierwsza, Międzynarodowa Konfederacja Związków Zawodowych, która wystosowała telegram do Wojciecha Jaruzelskiego, w którym ponagliła władze PRL „do podjęcia wszelkich niezbędnych kroków w celu uwolnienia tego czołowego obrońcy praw związkowych i godności w Polsce”. Wzywała ona również do „jak najszybszego odnalezienia i postawienia przed bezstronnym sądem” sprawców porwania. I jak zapewniała, a nawet wręcz naciskała: „rozwoj wydarzeń związanych z tą sprawą będzie bacznie obserwowany przez miliony robotników na całym świecie”.

Do porwania odnosiły się również inne zachodnie centrale związkowe. I tak np. chrześcijańska Włoska Kon-

federacja Pracowniczych Związków Zawodowych (CISL), a dokładnie jej Komitet Wykonawczy, przyjął jednogłośnie rezolucję, w której potępiła zbrodnicze porwanie księdza Jerzego Popiełuszki oraz oskarżyła peerelowskie władze o „niebezpieczne i dwuznaczne zachowanie”. Specjalne apele wystosowały również dwie organizacje francuskie. Komitet na Rzecz Rozbrojenia Nuklearnego z siedzibą w Paryżu w piśmie do polskiej ambasady domagał się od władz PRL „podjęcia wszelkich możliwych kroków w celu uwolnienia duchownego”. Depeszę do Jaruzelskiego wystosowała też grupa francuskich lekarzy, którzy „wyrazili zaniepokojenie okolicznościami uprowadzenia kapłana” oraz domagali się „nie szczędzenia wysiłków” w celu jego odnalezienia.

---

## Porwanie polskiego kapłana spowodowało również na Zachodzie odzew – reakcje polityków, związkowców czy zwykłych ludzi

---

### Polski głos

Nie mogło oczywiście również zabraknąć polskiego głosu. Grupa byłych internowanych, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i zostali członkami organizacji „Pomost” w Buffalo wystosowała do Wojciecha Jaruzelskiego telegram. Stwierdzali w nim, że są „głęboko wstrząśnięci bezprawnym uprowadzeniem księdza Popiełuszki”, domagali się „natychmiastowego uwolnienia księdza i ukarania winnych bezprawia”. Ponadto stwierdzali, że premier rządu PRL ponosi „odpowiedzialność za jego dalszy los” oraz żądali „obszernych wyjaśnień w tej sprawie”.

## Apel Jana Pawła II

Stanowisko zajął oczywiście również Jan Paweł II. Było ono – podobnie jak postawa kierownictwa polskiego Kościoła – dość ostrożne. Papież stwierdził: *Przejęty do głębi tym wydarzeniem wyrażam moją solidarność z pasterzami i ludem bożym kościoła warszawskiego, podzielam słuszny niepokój całego społeczeństwa wobec tego nieludzkiego czynu, który jest wyrazem przemocy dokonanej na kapłanie oraz oczywiście pogwałceniem godności i niezbywalnych praw ludzkiej osoby*. I zaapelował „do sumień tych, którzy dopuścili się tego haniebnego czynu i ponoszą zań odpowiedzialność” oraz do wiernych – „Was, drodzy bracia i siostry, proszę abyście złączyli się ze mną w modlitwie o rychłe uwolnienie księdza Popiełuszki i jego powrót do pracy duszpasterskiej”. I o to rzeczywiście modlono się, zarówno w kraju, jak i na Zachodzie. Jedną z mszy w tej intencji odprawił w Carlsbergu ks. Franciszek Blachnicki.

### „Solidarność jest z Tobą”, czyli demonstracje polskiej emigracji

Polska emigracja na Zachodzie nie ograniczała się jednak jedynie do apeli, oświadczeń oraz modlitw o ocalenie uprowadzonego kapłana. Przed konsulatem PRL w Chicago została zorganizowana kilkusetosobowa demonstracja. Manifestanci z polskimi i amerykańskimi flagami przynieśli ze sobą transparenty w rodzaju: „Gdzie jest ksiądz Popiełuszko?”, „Solidarność jest z Tobą” czy „Skończyć z czerwonym terrorem” i przez ponad godzinę skandowali „Uwolnić księdza Popiełuszkę” czy „Wolność dla Polski”. Podobna demonstracja została również zorganizowana w Nowym Jorku – w jej trakcie przemawiał m.in. działacz wrocławskiej „Solidarności” internowany po wprowadzeniu stanu wojennego Zygmunt Staszewski. Do

manifestacji dochodziło również w innych krajach, m.in. pod Polską Misją Wojskową w Berlinie Zachodnim. W tym przypadku w zamyśle organizatorów miały być one głównie protestem przeciwko więzieniu w PRL osób z powodów politycznych (przede wszystkim Bogdana Lisa oraz Piotra Mierzejewskiego), jednak dodatkowym bodźcem do nich stało się porwanie ks. Popiełuszki. Spowodowało ono zresztą, że apele o udział w demonstracjach „spotkały się ze szczególnie żywym odzewem”.

### To prowokacja!

W mediach zachodnich dość powszechna była opinia, że uprowadzenie księdza Jerzego było prowokacją. O tym, że tak było mogli zarówno usłyszeć słuchacze Radia Wolna Europa, jak i przeczytać czytelnicy komunistycznej „L’Unity”. Na antenie RWE jako pierwszy mówił o niej Zdzisław Najder. – *O porwaniu ks. Jerzego Popiełuszki można powiedzieć z pewnością, że jest to prowokacja. Nie jest natomiast jasne, kto kogo i do czego chce sprowokować? Ponieważ jest to prowokacja na wielką miarę o potencjalnie olbrzymich konsekwencjach, trzeba się nad tymi pytaniami poważnie zastanowić* – stwierdził. I próbował na nie odpowiedzieć. Przypominał, że „osób zaangażowanych w działalność publiczną nikt w Polsce nie porywa, poza organami bezpieczeństwa, ale te organa mogą działać na zlecenie władz centralnych, albo na własną rękę”. W tym pierwszym przypadku – według niego – celem byłoby przede wszystkim *nastraszenie najbardziej obywatelsko czynnych księży, a także i może przede wszystkim pokazanie Kościołowi i niezależnym siłom społecznym: popatrzcie, oto nasza ekipa jest zagrożona, jest zagrożona przez twardogłowych, nieodpowiedzialnych, brutalnych. Dogadajcie się z nami, porzucicie nas, bo inaczej będzie gorzej*. Ten rodzaj prowokacji uznał jednak

za „niezbyt prawdopodobny”, gdyż władze PRL były w tym czasie „szczególnie zajęte przełamaniem otaczającej je dyplomatycznej izolacji” i zależało im „na stworzeniu wrażenia, że panują nad sytuacją i że sytuacja jest znormalizowana”. W wariacie drugim autorami prowokacji mieli być „funkcjonariusze, którym się obecna ekipa, albo jej styl rządzenia nie podoba” – i zdaniem dziennikarza – mogli oni „mieć rozmaite cele na oku”. Według niego „mogli chcieć po prostu przekazać premierowi Jaruzelskiemu: „tak oto trzeba postępować z księżmi buntownikami. Dość patyczkowania się z Kościołem”, albo też mieć inne bardziej skomplikowane cele. Domniemywał, że porwanie „Ma być może zablokować zmiany personalne na szczycie. Ma utrudnić Jaruzelskiemu i jego najbliższemu pozbywanie się konkurentów i niewygodnych. Ma być sygnałem ostrzegawczym: nie zaczynaj z bezpieczeniakami, bo my tu jesteśmy najważniejsi. Bez nas nie da się rządzić”. To jednak według Najdera nie wszystko – ich cele mogły być „jeszcze dalsze”, w tym być może nawet „obalenie rządzącej ekipy”. Niezależnie jednak od tego, która z tych hipotez miała ostatecznie okazać się prawdziwa, to – jak dodawał – *odpowiedzialność za istniejącą w Polsce sytuację ponosi w pełni rządząca ekipa, ta sama, która ostoniła przed karą zabójców lubińskich górników, Bohdana Włosika, Grzegorza Przemyska*.

### Wina władz PRL

Teza o prowokacji pojawiała się na antenie RWE jeszcze kilkukrotnie. Rozwijał ją m.in. zastępca dyrektora Rozgłośni Polskiej Andrzej Krzeczunowicz, który przypominał, że prowokacja jest nieodłączną cechą władzy komunistycznej, gdyż *system ten odziedziczył ją w prostej linii od carskiej ochrony, u której podpatrzył, rozwinął i udoskonalił wiele metod, obowiązujących po dziś w imperium*



Od chwili podania informacji o zaginięciu księdza, w kościele św. Stanisława Kostki gromadziły się tłumy wiernych FOT. PAP

## Na Zachodzie zleceniodawców porwania najczęściej upatrywano wśród zwolenników twardej linii wobec opozycji i Kościoła we władzach PRL

sowieckim. Jak przy tym dodawał: *dlatego też wielu ludzi, tak w kraju, jak i zagranicą zadaje sobie od kilku dni pytanie, czy za porwaniem ks. Jerzego Popiełuszki nie stoją przypadkiem towarzysze radzieccy*. I stwierdzał, że mają do tego możliwości (w postaci swojej agencji w Polsce), a także powody (niezadowolenie z rozwoju sytuacji nad Wisłą). Nie przesądzał jednak, że tak w rzeczywistości było. Niezależnie jednak od tego od-

powiedzialnością za porwanie obciążał peerelowskie władze – *Nawet, jeśli okaże się, że w tej brudnej sprawie maczała palce Moskwa, nie będzie to wcale powód do rozgrzeszenia rządzącej obecnie w PRL ekipy. (...) Ta wojskowo-partijna ekipa ubezwłasnowolniła naród polski, odebrała mu podmiotowość. Na nią więc spada pełna odpowiedzialność za to, co się dzisiaj w Polsce dzieje* – argumentował.

Nie powinno dziwić, że potencjalnych sprawców nie wskazywała z kolei „L’Unita”, w której pisano „wszystko wskazuje, iż zamach na tego duchownego o wielkim prestiżu osobistym stanowi zaplanowaną prowokację, niezależnie od tego, kto jest jej autorem”. W większości jednak media zachodnie były dość zgodne, co do sprawców. I tak np. francuski dziennik „Le Quotidien de Paris” swój artykuł na ten temat zatytułował „Milicja porwała księdza, który stał się symbolem”. Jak w nim doprecyzowano za uprowadzeniem miały stać „specjalne służby partyjne”, a cała sprawa „wykraczać daleko poza aferę polityczno-policyjną”. Dla tego francuskiego dziennika „zachowanie czynników oficjalnych” miało być „przykładem reakcji piromana, który po podpaleniu budynku pierwszy zwołuje ludzi do gaszenia pożaru”.

## **Polskie szwadrony śmierci**

Wątpliwości nie miał również koloński „Express”, na łamach którego stwierdzono: *Tajna policja przemierzając na własną rękę kraj, jako szwadrony śmierci, to jak dotąd było zjawisko południowoamerykańskie. Teraz do czynienia mamy z tym prawdopodobnie w Europie i to w i tak już udręczonej Polsce.* I dodawano: *W polskich władzach bezpieczeństwa znajdują się jeszcze rzeczywiście zwolennicy twardego kursu, którzy w skrytości ducha oplakują dawne dobre czasy stalinowskie, kiedy to mogli folgować swym skłonnościom do okrucieństwa.* W kon-

tekście uprowadzenia ks. Jerzego Popiełuszki zachodnie media przypominały wcześniejsze pobicia, porwania czy zabójstwa, a szczególnie działalność „grupy bezpieczniackiej” pod nazwą OAS (Organizacja Anty-Solidarność), która „oddawała się praktykom typu latynoamerykańskiego porwyjając i torturując znanych sympatyków „Solidarności z Torunia”.

## **Kto stoi za prowokacją?**

Oczywiście nie wszystkie media zachodnie tak trafnie wskazywały porywaczy. W zachodniemieckim „Aachener Volkszeitung” pytano, czy uprowadzenie „jest sprawą kryminalistów, którym chodzi nie tyle o księdza, co o okup z kasy byłej Solidarności”, czy może „państwo posłużyło się kidnaperstwem, by pozbyć się wreszcie jednego z niewygodnych rebeliantów” czy też wreszcie „sama Solidarność upozorowała uprowadzenie, aby w ten sposób chronić jednego z jej czołowych działaczy”? Na Zachodzie zastanawiano się również nad zleceniodawcami uprowadzenia. Najczęściej upatrywano ich wśród zwolenników twardej linii wobec opozycji i Kościoła we władzach PRL.

## **Problem Jaruzelskiego**

Z drugiej strony – co zauważało wielu zachodnich dziennikarzy – porwanie ks. Jerzego Popiełuszki było dla peerelowskich władz problemem. I to z kilku powodów. Wspominał o tym w swoim komentarzu m.in. dziennikarz BBC Maurice Latey, który stwierdził: „To porwanie jest z pewnością kłopotliwe dla władz”. I to nie tylko dlatego, że jak tłumaczył Brytyjczykom „ksiądz Popiełuszko jest postacią niezwykle popularną”, ale przede wszystkim dlatego, iż „wydarzyło się w bardzo niewygodnym dla władz momencie; władze starają się bowiem usilnie akcentować normalizację i powrót do rządów prawa po lipcowej amnestii, w ramach której wypusz-

czono z więzień ponad 600 więźniów politycznych. Rząd podejmuje właśnie w Warszawie greckiego premiera A[ndresa] Papandreu, a wkrótce spodziewa się wizyt brytyjskiego podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Malcolma Rifkina oraz ministrów spraw zagranicznych Włoch i RFN”.

## **Uderzenie w interesy władz**

Ekipie Wojciecha Jaruzelskiego zależało na wywarceniu korzystnego wrażenia, gdyż – jak dodawał Latey – „chciałyby w ten sposób odzyskać możliwość czerpania z zachodnich kredytów zablokowanych po 13 grudnia 1981 roku”, a „kraje zachodnie wykazują wprawdzie gotowość do uratowania PRL od bankructwa przez rozłożenie spłat długów, ale jak dotychczas odmawiają udzielenia nowych kredytów, tak potrzebnych do rozruszania kulejącej gospodarki Polski”. Jeszcze dalej szedł warszawski korespondent „Le Figaro” w Polsce Bernard Margueritte, który pisał, że „porwanie ks. Popiełuszki nie tylko sprzeczne jest z interesami władz PRL”, ale rzekomo „wręcz to w te właśnie władze porywacze pragnęli przede wszystkim ugodzić”. Takie też starały się one stworzyć wrażenie, m.in. stawiając – co było wydarzeniem bezprecedensowym – zabójców ks. Popiełuszki przed sądem. Takie też były odczucia samego Jaruzelskiego, który po pogrzebie kapłana podczas posiedzenia Rady Ministrów mówił: „Ale mówiąc o tych wszystkich wielkich stratach, które ponieśliśmy można powiedzieć, że jest to zbrodnia na Popiełuszcę jako człowieka w sensie fizycznym. Ale w sensie politycznym jest to cios, jest to zbrodnia wobec partii, wobec socjalizmu. Tym bardziej osobliwa, bo rzekomo w imię walki o partię i o socjalizm”. ■

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



## Obchody 80. rocznicy operacji „Market Garden”, 20–22 września 2024 r.



„Ryzykowali życie dla ludzi, których nie znali, w kraju, który nie był ich krajem. Traktujemy ich przykład dzisiaj jako misję. Misję, by stanąć tu i teraz w obronie wolności i wartości, o które walczone z takim oddaniem i determinacją 80 lat temu” – mówił premier Holandii Dick Schoof podczas uroczystości w Driel. Na zdjęciu z kpt. Janem Brzeskim, żołnierzem 1. Dywizji Pancerniej, który trzy dni później, w wieku 101 lat, odszedł na wieczną wartę i ambasadorką RP w Holandii Margaretą Kassanganą odpowiedzialną za przygotowanie wizyty oficjalnej polskiej delegacji

Uroczystości inauguracyjne w Arnhem, 20 września 2024 r.



Na Placu Polskim w Driel szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parell reprezentował premiera Donalda Tuska. „To, co się działo tu 21 września 1944 roku przeszło w Polsce do legendy. Pod osobistym dowództwem gen. Sosabowskiego polscy spadochroniarze wylądowali w okolicach Driel, gdzie utworzyli przyczółek, którego zażarcie bronili przez cztery długie dni, ponosząc duże straty. Dzisiaj Polska oddaje cześć żołnierzom walczącym za wolność waszą i naszą” – napisał w liście skierowanym do uczestników uroczystości szef polskiego rządu. Premier podziękował również za inicjatywę uznania wkładu polskich spadochroniarzy w operację „Market Garden”. List z takim apelem został wystosowany do rządu Zjednoczonego Królestwa. Burmistrzowie miast holenderskich licznie podpisali się pod tym apelem



W uroczystościach na Cmentarzu Wojennym w Oosterbeek wzięła udział m.in. brytyjska księżniczka Anna, siostra króla Karola III



Król Niderlandów Wilhelm-Alexander przywitał się z weteranami podczas pokazów spadochronowych i uroczystości przed Airborne Monument w Ede upamiętniających lądowanie aliantów w Ginkel Heath. Na zdjęciu z por. Eugeniuszem Niedzielskim-Neadem, żołnierzem 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka